środa, 13 listopada 2024 NR 242 (18052)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Czas minął

Sport bbb789e9bf

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Niewdzięczny los trenera

Życie szkoleniowca bywa brutalne. Tak właśnie jest w przypadku Jacka Magiery. Jego historia ze Śląskiem Wrocław dobiega końca, choć przecież już raz się skończyła. Doskonale pamiętamy, że w marcu 2022 roku został zwolniony, a zastąpił go Piotr Tworek. Gdy były szkoleniowiec Warty nie podołał zadaniu, przekazano stery Ivanowi Djurdjeviciowi. Gdy w końcu Serb notował wyniki poniżej oczekiwań, przywrócony do pracy został właśnie Magiera.

Trener stanął przed trudnym wyzwaniem. W kwietniu 2023 roku, gdy po raz drugi stawał się opiekunem wrocławskiej drużyny, zespół znajdował się na 15. miejscu i miał tyle samo punktów co Zagłębie Lubin, które znajdowało się w strefie spadkowej. Trener rodem z Częstochowy miał zapewnić Śląskowi utrzymanie i ten cel udało mu się wypełnić. Klub postanowił więc przedłużyć przygodę Magiery o kolejny rok i to okazało się strzałem w dziesiątkę, bo ni z gruchy, ni z pietruchy wrocławianie zaczęli bardzo dobrze punktować. Na tyle dobrze, że w sezonie 2023/24 zostali wicemistrzem Polski! Tego nikt się nie spodziewał, zapewne nawet trener Śląska był w szoku.

Srebrny medal mógł być początkiem pięknej przygody, a zakończył się – znanym wśród polskich trenerów – pocałunkiem śmierci. Co z tego, że Śląsk zagrał w eliminacjach do europejskich pucharów? Co z tego, że osiągnął sukces, skoro po sezonie zespół zmienił się nie do poznania... Nie wierzę w to, że Magiera w ciągu kilku miesięcy stał się słabym szkoleniowcem. To świetny fachowiec, co udowadniał nie raz, pracując w Zagłębiu Sosnowiec, Legii Warszawa czy właśnie w Śląsku, z którym zdobywał srebrny medal. Otrzymał jednak cios rykoszetem po wicemistrzostwie, bo z klubu odeszli dwaj najważniejsi zawodnicy zespołu, czyli Erik Exposito oraz Nahuel Leiva. Ten duet sprawił, że Śląsk w poprzednich rozgrywkach mógł mierzyć się na równi z najlepszymi. Dzięki temu piłkarze zyskali zainteresowanie w klubach poza Polską. Po ich odejściu zespół stał się bezzębny, a władze nie zrobiły wiele, żeby zrekompensować utratę gwiazdorów. Umówmy się, że Juniorowi Eyambie i Sebastianowi Musiolikowi daleko do Exposito, który został królem strzelców.

Magiera stał się ofiarą wrocławskiego sukcesu. Nie dziwi mnie decyzja o zmianie szkoleniowca, bo drużyna do tej pory wygrała jeden mecz w lidze. Ktoś musiał ponieść konsekwencję, a w Polsce zazwyczaj ponosi je trener. Łatwiej zwolnić jedną osobę niż kilkunastu piłkarzy, którzy zawodzą. Taka jest charakterystyka pracy trenera nie tylko nad Wisłą i Odrą, nie da się z tym walczyć. Trzeba się tylko z tym faktem pogodzić.

Nie wiemy, kto na dłuższą metę zastąpi Magierę. Niezależnie od tego, kto będzie nowym trenerem Śląska, zespół potrzebuje wzmocnień. Nawet jeśli we Wrocławiu zostałby zatrudniony Jose Mourinho, nie stworzy on czegoś z niczego. Bo żeby zbudować silny zespół, potrzebny jest nie tylko mądry trener, ale przede wszystkim jakościowi piłkarze. A tych, jak widać, w stolicy Dolnego Śląska brakuje. Klub musi zacząć działać w zimowym oknie transferowym, bo w przeciwnym razie będziemy mogli zacząć Śląskowi machać na do widzenia i witać go w I lidze.

Brakuje charakteru zabójców



Rozmowa z **Henrykiem Wawrowskim**, srebrnym medalistą IO w Montrealu w 1976 roku, 25-krotnym reprezentantem Polski

Jakie są pana przewidywania przed meczami w Lidze Narodów z Portugalią na wyjeździe i ze Szkocją u siebie?

– Wszystko jest w głowach piłkarzy. Zobaczymy, jak podejdą do meczów. Jeżeli zauważą, że nasi najbliżsi rywale to tacy sami piłkarze jak my, że trzeba grać w piłkę, to będzie dobrze. Inaczej będzie, jeżeli pojawi się bojaźliwość. Obaj przeciwnicy są wymagający. Z Portugalią nie daję naszej reprezentacji większych szans, ze Szkocją na pewno możemy powalczyć. Chciałbym, żeby kiedyś nasza reprezentacja walczyła tak jak Szkoci, którzy nawet jeśli przegrywają, to do ostatniej minuty gryzą trawę. My z naszych zawodników nie potrafimy tego wydusić. Strzelamy pierwsi bramkę i zamiast duszenia rywala i dołożenia mu jeszcze jednego gola, zaczynamy grać do tyłu, wolno. Chwilę później jest remis, a nam brakuje już czasu na reakcję i płaczemy nad rozlanym mlekiem.

Nie zagra Robert Lewandowski. Jak bardzo pokrzyżuje to szyki selekcjonera Michała Probierza?

– Piłka nożna to gra zespołowa. Na pewno dobrze jest, kiedy ma się w drużynie zawodnika, który w każdym momencie może zdobyć bramkę. Na boisku jest jednak jedenastu graczy. Dla mnie jest to dziwne, że wyskakuje Lewandowski i jest wielki płacz z tego powodu, że go nie ma. To już też nie jest ten sam Robert, co kiedyś, choć oczywiście jego brak jest osłabieniem reprezentacji. Roberta zawsze kryją obrońcy, absorbuje przeciwników. Trzeba jednak wyjść na boisko, ograć rywala i tak mecz po meczu, krok po kroku, spotkanie po spotkaniu. Jestem optymistycznie nastawiony, że nie będzie źle, ale...

O co chodzi?



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Nicola Zalewski to przykład tego, że warto stawiać na młodych piłkarzy.

– Widzę, jakie jest nastawienie niektórych zawodników. Oni sprawiają takie wrażenie, jakby robili komuś łaskę, że są w kadrze. To oczywiście moje prywatne zdanie, nie chcę tutaj nikogo obrażać. Z drugiej strony selekcjoner jest od tego, żeby wybrać, którzy zawodnicy są najlepsi. A tu? Ktoś zadzwoni, że w Ameryce ktoś dobrze zagrał, no to „bach!" – bierzemy go, a on potem jest najsłabszy na boisku. Jeżeli trener go nie widział, a opiera się tylko na opiniach innych, to lepiej wziąć „swojego"chłopaka. Niestety wybieranie w naszej lidze też jest ciężkim zadaniem, bo 90 procent zawodników w niej to byle jacy obcokrajowcy. Dziś w piłce rządzą pieniądze i nie patrzy się na to, czy gra 10 obcokrajowców, czy nie, a jak ktoś z młodych Polaków jest lepszy, to od razu się go sprzedaje.

Selekcjoner Probierz próbuje szukać. Teraz powołał z Lecha Kozubala i Gurgula. Wcześniej Oyedele, Ameaywa czy Kowalczyka z GKS-u Katowice. To dobra droga?

– To dobry pomysł, ale co z tego, skoro tak mało chłopaków od nas gra w ekstraklasie? W naszej szczecińskiej Pogoni grają dwóch Polaków, w Legii niewiele więcej, nie mówiąc o innych drużynach. Z kogo tutaj wybierać? Inna rzecz, nasi najlepsi piłkarze grają w przeciętnych klubach zagranicznych albo są na ławce. To smutne i rola trenera Probierza jest trudna. Na pewno czasami dobrze zaryzykować, wstawiając młodego do grania, jak było to swego czasu z Zalewskim. Dostał szansę i nie zawiódł.

Wierzy pan w misję trenera Michała Probierza? Czy utrzyma się Lidze Narodów, a w przyszłym roku wprowadzi nas do finałów mistrzostw świata?

– Dopóki piłka w grze wszystko jest możliwe. To oczywiście slogan, wszyscy o tym wiedzą. Możemy psioczyć i narzekać na naszą reprezentację, ale gdy już się włącza telewizor, zawsze pojawia się nadzieja. Jeszcze raz apeluję o ryzyko i o stawianie na młodych. Dlaczego nie dać im szansy? Trzeba się otworzyć i mieć nadzieję, że wygramy najbliższe mecze, choć będzie trudno. Trzeba wyjść na boisko i grać bez kompleksów.

Na koniec mam jeszcze pytanie o ciągłe rozgrywanie meczów reprezentacji Polski na Stadionie Narodowym. Ostatni raz kadra narodowa mecz poza Warszawą rozegrała blisko 2,5 roku temu, we Wrocławiu z Walią w Lidze Narodów. Podoba się to panu?

– W dzisiejszym świecie nie ma problemu z tym, gdzie wyląduje samolot ze Szkotami. Czy będzie to Warszawa, Wrocław, Kraków czy inne miasto. Rządzą jednak działacze, a dla nich najważniejsze jest to, żeby kasa się zgadzała.

Przy okazji meczu z Portugalią warto przypomnieć pana występ w rywalizacji z tym rywalem na Stadionie Śląskim, późną jesienią 1977 roku, kiedy zremisowaliśmy 1:1 i awansowaliśmy do MŚ w Argentynie.

– I z Holandią tam grałem! Stadion Śląski ma coś w sobie. Na wielu stadionach jest tak, że doping ucieka w powietrze, a na chorzowskim obiekcie, jak jest się na murawie, a ludzie krzyczą, doping wciska cię w boisko. Przy takim wsparciu nie wypada przegrać meczu! Wychodzi się i gra, a nie płacze i narzeka, że włosy nie tak, że nie ma żelu. Złej baletnicy i rąbek u spódnicy przeszkadza. U nas teraz jest za dużo celebrytów, a za mało prawdziwych piłkarzy. Boniek jak wstał i rzucił mięsem, a przy okazji jeszcze poderwał wszystkich swoją postawą, to od razu był asumpt do lepszej gry. A teraz co? Robert staje, rozkłada ręce, a powinien szukać piłki! Nie mają ci chłopcy charakteru piłkarskich zabójców. Nie myślę o tym, że zjedzą rywala i koniec. Jasne, nie zawsze się uda, ale zawsze trzeba się starać!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport bbb789e9bf

Życie bez Lewandowskiego

Każdy mecz reprezentacji bez „Lewego" to wielki egzamin dla jego zmienników oraz przyszłych następców.

Brak powołania dla kapitana Biało-czerwonych to najgłośniejsza wiadomość dotycząca polskiej reprezentacji, jaka pojawiła się w portugalskim i szkockim eterze. Robert Lewandowski złapał uraz i sztab kadry podjął decyzję, by oszczędzić go w ostatnich spotkaniach Ligi Narodów. – Już w niedzielę w trakcie meczu Barcelony z Realem Sociedad widać było, że Robert walczył z bólem. Na podstawie konsultacji z lekarzem wspólnie podjęliśmy decyzję, że Lewandowskiego nie będzie z nami na zgrupowaniu. Nie ma co ukrywać, że Roberta w składzie chciałby każdy trener. Sytuacja jednak jest, jaka jest i musimy go jakoś zastąpić – powiedział selekcjoner Michał Probierz.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Czy bez kapitana będzie co oklaskiwać w meczach z Portugalią i Szkocją?

Znów jeden z najlepszych

Do braku „Lewego" w reprezentacji powoli trzeba się zacząć przyzwyczajać. Napastnik Barcelony ma już 36 lat i wiecznie grać nie będzie. Na razie jednak ciągle jest wartością dodaną kadry, choć w ostatnich sezonach różnie z jego dyspozycją w koszulce z orłem bywało. W poprzednich miesiącach nie strzelał goli tak regularnie, jak parę lat wcześniej. Często zdarzały się spotkania, gdy Lewandowski irytował swoją grą, niedokładnością, machaniem rękami. W ostatnim czasie idzie mu lepiej, co ma też oczywisty związek ze zwyżką formy w klubie, za którą w znacznej mierze odpowiada jego dobry znajomy z czasów Bayernu Monachium, trener Hansi Flick. Właśnie pod jego wodzą „Lewy" był najlepszy w karierze i choć teraz do takiego poziomu już nie doskoczy z oczywistej przyczyny (wiek), to znów znajduje się w światowej czołówce snajperskiej.

(Nie) najważniejsze pytanie

Jak powiedział Probierz, każdy chciałby mieć Lewandowskiego w składzie, ale czasami obecność tak wybijającej się gwiazdy... bywa paraliżująca dla pozostałych. Nie brakowało bowiem spotkań, gdy przytłoczeni jego postacią koledzy mieli w głowie, że – nieco wyolbrzymiając – zawsze trzeba podać do „Lewego". Takie mentalne „zniewolenie" potrafi blokować, co wielokrotnie było widać na przykład w PSG czy Francji, gdy wszystko kręciło się wokół Kyliana Mbappe, czy swego czasu w Barcelonie, kiedy główną taktyką było „podaj do Messiego i zobacz, co się stanie". Lewandowski to trochę inny typ piłkarza, ale w jego przypadku, choć w mniejszej skali, też występował czasami taki mechanizm. Teraz, w trudnych starciach z Portugalią i Szkocją, nie będzie już można chować się za plecami tego największego, którego obecność na murawie często wywoływała dyskusje o tym, czy „Lewy" powinien jeszcze grać w kadrze? Jakby to było najważniejsze pytanie...

Nie wiadomo jeszcze, na kogo postawi Probierz. Do dyspozycji ma trzy „dziewiątki", które w swoich klubach grają i strzelają, a dobre bilanse mają też w kadrze. Wracający do reprezentacji po kontuzji Adam Buksa w biało-czerwonych barwach zagrał 18 razy, strzelając siedem goli. W Midtjylland zdobył w tym sezonie pięć bramek w 17 występach, choć regularność zakłóciły problemy zdrowotne. Krzysztof Piątek w kadrze ma 12 trafień w 32 meczach, a w Basaksehirze 12 goli w 20 spotkaniach ligowych i pucharowych. Karol Świderski w reprezentacji zdobył 11 bramek w 37 występach, zaś za Oceanem, w Charlotte, strzelił w sumie siedem goli w 15 meczach.

MECZE POLSKI BEZ LEWANDOWSKIEGO W OSTATNIEJ DEKADZIE

Data	Rywal	Wynik	Rozgrywki
16.06.2024	Holandia	1:2	Euro 2024
15.10.2023	Mołdawia	1:1	El. do Euro 2024
12.10.2023	Wyspy Owcze	2:0	El. eo Euro 2024
16.11.2022	Chile	1:0	Towarzyski
11.06.2022	Holandia	2:2	Liga Narodów
24.03.2022	Szkocja	1:1	Towarzyski
15.11.2021	Węgry	1:2	El. MŚ 2022
1.06.2021	Rosja	1:1	Towarzyski
31.03.2021	Anglia	1:2	El. MŚ 2022
11.11.2020	Ukraina	2:0	Towarzyski
7.10.2020	Finlandia	5:1	Towarzyski
7.09.2020	Bośnia i Hercegowina	2:1	Liga Narodów
4.09.2020	Holandia	0:1	Liga Narodów
20.11.2018	Portugalia	1:1	Liga Narodów
11.09.2018	Irlandia	1:1	Towarzyski
13.11.2017	Meksyk	0:1	Towarzyski
10.11.2017	Urugwaj	0:0	Towarzyski
14.11.2016	Słowenia	1:1	Towarzyski
6.06.2016	Litwa	0:0	Towarzyski
17.11.2015	Czechy	3:1	Towarzyski
16.06.2015	Grecja	0:0	Towarzyski
13.05.2014	Niemcy	0:0	Towarzyski
5.03.2014	Szkocja	0:1	Towarzyski
20.01.2014	Mołdawia	1:0	Towarzyski
18.01.2014	Norwegia	3:0	Towarzyski

Bilans 25 meczów: 8-11-6, gole 30:20

Nie lubi pomarańczowego

Rzecz jasna zdarzały się już mecze, w których brakowało Lewandowskiego. Licząc od początku 2014 roku, było to 25 spotkań kadry. Ich bilans to 11 remisów, osiem wygranych i sześć porażek. Nieźle, choć jesienią 2018 roku, po mundialu w Rosji, należy postawić kreskę, bo wcześniejsze 11 meczów z rzędu to były tylko gry towarzyskie. O punkty wszelakie Lewandowski nie zagrał więc w ostatnich sześciu latach tylko dziewięć razy. Polska wygrała... dwukrotnie, z Wyspami Owczymi oraz Bośnią i Hercegowiną. Przegrała cztery razy – z Anglią i Węgrami (w eliminacjach do katarskiego mundialu, gdzie mecz z Madziarami ówczesny selekcjoner Paulo Sousa niesłusznie odpuścił) i dwukrotnie z Holandią. Statystyka jest więc negatywna, ale z drugiej strony... czy mając Lewandowskiego, zespół taki jak Polska pokonałby Anglików na Wembley? Pamiętać należy, że był to mecz, w którym Biało-czerwoni zaprezentowali się zaskakująco dobrze i byli bliscy punktu. Bez największej gwiazdy Polacy zremisowali z Holandią („Lewy" chyba nie lubi pomarańczowego) oraz Portugalią. Drużyn z najwyższej półki nasza reprezentacja nie pokonuje więc niezależnie od tego, czy Lewandowski na boisku był, czy go nie było.

Piotr Tubacki

REPREZENTACJA POLSKI NIE PRZEGRA Z PORTUGALIĄ, PONIEWAŻ:

1. Polski bramkarz, obojętnie czy będzie to Łukasz Skorupski, czy Marcin Bułka, będzie miał w Porto przysłowiowy „dzień konia" i zostanie bohaterem polskiej ekipy. Tak jak 17 października 1973 roku Jan Tomaszewski na Wembley w potyczce z Anglikami.

2. Ponieważ selekcjoner „Nawigatorów", Roberto Martinez, będzie oszczędzał Cristiano Ronaldo, którego wartość – mimo zaawansowanego wieku – dla drużyny narodowej trudno doprawdy przecenić.

3. Zakładając jednak, że CR7 będzie grał od pierwszego gwizdka sędziego, będzie miał tak rozregulowany celownik, że ani razu nie umieści futbolówki w naszej bramce. Być może to trochę naciągana teoria, ale tylko trochę. W przeszłości temu wybitnemu snajperowi zdarzały się słabe mecze albo nawet dobre, w których jednak nie wpisywał się na listę zdobywców bramek.

4. Nasza defensywa wzniesie się na wyżyny swoich umiejętności i skutecznie obrzydzi życie portugalskim napastnikom i pomocnikom. „Czarnym koniem" tej formacji będzie 18-letni obrońca Lecha Poznań, Michał Gurgul. Zapewne wielu kibiców moją prognozę uzna za niedorzeczną, ale piłka nożna już nie takie rzeczy widziała.

5. To najmniej prawdopodobne, lecz nie niemożliwe. Portugalia po prostu nas zlekceważy, mając w pamięci pewne zwycięstwo w naszej stolicy oraz absencję naszego kapitana, Roberta Lewandowskiego, którego zmogła kontuzja.

Bogdan Nather



Rafael Leao ostatnio dał popalić polskim obrońcom. Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

REPREZENTACJA POLSKI PRZEGRA Z PORTUGALIĄ, PONIEWAŻ:

1. Zabraknie Roberta Lewandowskiego. Polski snajper – niezależnie od tego, w jakiej jest formie – to jeden z najlepszych piłkarzy na świecie. W bieżącym sezonie jest najlepszym strzelcem w TOP 5 najlepszych ligach w Europie (14 bramek w lidze hiszpańskiej). Brak takiego zawodnika będzie mocno odczuwalny.

2. Nie potrafimy się bronić. Defensywa reprezentacji Polski jest dziurawa jak szwajcarski ser. Niezależnie od tego, jaka trójka stoperów zagra, stracimy gola.

3. Wcześniejszy wniosek wynika nie tylko z naszej słabości, ale także z jakości przeciwnika. Miesiąc temu graliśmy z Portugalią. Rafael Leao bawił się z piłkarzami tworzącymi mur defensywny polskiej reprezentacji, a przypomnę, że przegraliśmy 1:3.

4. Nadal kombinujemy w ustawieniu środka pola. Ostatnio Michał Probierz eksperymentował, dając szansę Maxiemu Oyedele. Podczas październikowego zgrupowania selekcjoner dał szansę także Jakubowi Moderowi, który na razie uzbierał kilka minut w dwóch meczach Premier League. Kto tym razem dostanie szansę? Bartosz Slisz, Taras Romanczuk, a może Antoni Kozubal?

5. Portugalia będzie zmotywowana, bo nie będzie chciała opuścić pierwszego miejsca w tabeli. Cristiano Ronaldo i spółka są na szczycie w naszej grupie i tylko kataklizm mógłby sprawić, że nie dostali się do ćwierćfinału Ligi Narodów. Podopieczni Roberto Martineza będą jednak chcieli nie tylko awansować, ale także zająć pierwsze miejsce, gwarantujące lepsze rozstawienie.

Kacper Janoszka

Sport bbb789e9bf

O mijaniu się na autostradzie

13 LISTOPADA 1974 ROKU - PRAGA, STADION SPARTY

■ **Czechosłowacja – Polska 2:2 (0:2)**

0:1 - Gadocha (31), **0:2** - Szarmach (53), **1:2** - Svehlik (60), **2:2** - Masny (73, karny)

CZECHOSŁOWACJA: Viktor – Pivarnik (61. Biros), Capković, Ondrus, Varadin - Bicovsky, Pekarik (38. Knapp), Gajdusek - Masny, Svehlik, Stratil. Trener Vaclav JEŻEK.

POLSKA: Tomaszewski – Szymanowski, Gorgoń, Wyrobek, Drzewiecki – Bula, Deyna, Maszczyk – Lato, Szarmach, Gadocha. Trener Kazimierz GÓRSKI.

W futbolu – jak w każdej dziedzinie życia – nic nie jest dane raz na zawsze. Jesteś na fali, ale za chwilę może być na niej ktoś inny. Jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz.


WSZYSTKO DOBRE CO SIĘ DOBRZE KOŃCZY!...

Sport

CZWARTEK 14 listopada 1974 r. Nr 228 (4322) Rok XXX

CENA 1 zł

CSRS - Polska 2:2

mimo prowadzenia 2:0

Błędy sędziego pozbawiły nas zwycięstwa

Red. Grzegorz Stański telefonuje z Pragi

Jedni powiedzą tylko 2:2, drudzy uznają to za osiągnięcie. Jedni i drudzy zgodzą się jednak z nami, że nie wynik był wczoraj sprawą najważniejszą, lecz postawa naszej reprezentacji. Pod tym względem uzyskamy pełną zgodność: trzecia drużyna świata znów była sobą!

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Bilans srebrnego sezonu

17.	4.	w Liege:	Polska — Belgia	1:1 (0:1)
15.	5.	w Warszawie:	Polska — Grecja	2:0 (1:0)
15.	6.	w Stuttgarcie:	Polska — Argentyna	3:2 (2:0) — MŚ
19.	6.	w Monachium:	Polska — Haiti	7:0 (5:0) — MŚ
23.	6.	w Stuttgarcie:	Polska — Włochy	2:1 (2:0) — MŚ
26.	6.	w Stuttgarcie:	Polska — Szwecja	1:0 (1:0) — MŚ
30.	6.	we Frankfurcie:	Polska — Jugosławia	2:1 (1:1) — MŚ
3.	7.	we Frankfurcie:	Polska — RFN	0:1 (0:0) — MŚ
6.	7.	w Monachium:	Polska — Brazylia	1:0 (0:0) — MŚ
1.	9.	w Helsinkach:	Polska — Finlandia	2:1 (1:1) — ME
4.	9.	w Warszawie:	Polska — NRD	1:3 (1:2)
7.	9.	we Wrocławiu:	Polska — Francja	0:2 (0:2)
9.	10.	w Poznaniu:	Polska — Finlandia	3:0 (2:0) — ME
31.	10.	w Warszawie:	Polska — Kanada	2:0 (2:0)
13.	11.	w Pradze:	Polska — Czechosłowacja	2:2 (1:0)

Jak potoczyłyby się losy meczu gdyby Grzegorz Lato wykorzystał idealną szansę do zdobycia trzeciej bramki?

Fot. CAF

Fot. Grzegorz Kacznarzyk

Tak wyglądała górna część okładki naszego dziennika pół wieku temu.

Ta refleksja naszła mnie z okazji ciekawego spotkania reprezentacji Polski, które odbyło się dokładnie… pół wieku temu! Reprezentacja Polski rozegrała 13 listopada 1974 roku towarzyskie spotkanie w Pradze z reprezentacją Czechosłowacji. Polacy byli wtedy na ustach całego piłkarskiego świata, ledwie cztery miesiące wcześniej – prezentując fantastyczną, ofensywną grę i niebotyczny poziom – objawili się podczas mistrzostw świata w NRF jako drużyna, która nie boi się nikogo. Zespół trenera Kazimierza Górskiego olśnił wszystkich entuzjazmem, swobodą i rozmachem.

Natomiast drużyna Czechosłowacji była wcześniej w małym dołku. Zabrakło jej na wspomnianych mistrzostwach świata, a niespełna dwa tygodnie przed meczem z Polakami dostała łupnia od Anglików na Wembley (0:3) w eliminacjach mistrzostw Europy. Mało kto mógł wówczas przypuszczać, co się stanie. Okazało się, że obie drużyny akurat jakby mijają się na autostradzie, choć oczywiście nikt wówczas nie mógł tego wiedzieć. Zaraz wyjaśnię, o co chodzi.

Przed meczem

Trener Górski wiedział, że ma silną drużynę i nie miał zamiaru jej właściwie zmieniać. Po co? Mecz z Czechosłowakami był już… 17 w tamtym roku kalendarzowym! Cóż, każdy chciał grać z rewelacyjnymi Polakami. Ciekawe, że listopad nie był wówczas miesiącem, w którym nasza reprezentacja rozbijała się po meczach międzypaństwowych. Orły Górskiego przez całą kadencję słynnego szkoleniowca rozegrały tylko jedno spotkanie towarzyskie w tym miesiącu: właśnie to w Pradze.

Polacy przygotowywali się do meczu podczas krótkiego zgrupowania na Bielanach. Wszyscy byli zdrowi, jedynie Grzegorz Lato narzekał trochę na ból kolana. Nie było reżimu, trener Górski pozwolił piłkarzom wyskoczyć choćby na ostatni seans do kina o sympatycznej nazwie „Śląsk" przy ulicy Wspólnej (jedno z trzech ówczesnych kin ministerialnych). – Czeka nas bardzo trudne zadanie. Czechosłowacy pałają żądzą rewanżu za 0:3 w Londynie. Oni walczyć będą o awans w europejskiej hierarchii, my musimy bronić wysokiej lokaty. Szkoda tylko, że ten niezwykle interesująco zapowiadający się piłkarski spektakl wypadł dla nas w wyjątkowo niekorzystnym okresie. Większość reprezentantów odczuwa już bowiem trudy niezwykle wyczerpującego sezonu. Mimo to wierzę, że desygnowani do gry zdobędą się na jeszcze jeden wysiłek – powiedział „Sportowi" Kazimierz Górski.

– W ostatnim ligowym meczu ŁKS-u z Szombierkami pięciokrotnie wyciągałem piłkę z siatki. Wystarczy. Wydaje mi się, że wyczerpałem limit puszczonych goli na jakiś czas – wzdychał z nadzieją Jan Tomaszewski.

Gospodarze podeszli do spotkania bardzo poważnie, choć mieli powody do niepokoju. Slovan Bratysława, który dostarczył do reprezentacji aż siedmiu piłkarzy, poniósł zaskakującą porażkę z beniaminkiem LIAZ Jablonec. Mimo to nie można było nie zauważyć, że drużyna reprezentacyjna jest na fali wznoszącej. Od 1972 roku prowadził ją Vaclav Jeżek, który budował ją konsekwentnie. Przed meczem czechosłowacki szkoleniowiec z uznaniem wypowiadał się Polakach. – Po Holandii na mistrzostwach zaprezentowali najbardziej nowoczesny styl. W polskiej drużynie najbardziej podobały mi się organizacja gry, dyscyplina taktyczna i wielka ambicja wszystkich zawodników. Jako jeden z nielicznych zespołów reprezentacja Polski preferowała atak skrzydłami – przekonywał czechosłowackich dziennikarzy.

Dobry początek

Ostatecznie Górski zdecydował się wypuścić na plac ósemkę ze srebrnej drużyny, wzmocnioną tercetem z mistrzowskiego Ruchu (Bronisław Bula, Piotr Drzewiecki i Jerzy Wyrobek, a do tego Joachim Marx na ławce). W ówczesnej kadrze Jeżka formacja obronna była najsilniejszą, u nas taki był atak, więc zapowiadało się ciekawie i… rzeczywiście tak było.

Na 40-tysięczny stadion przyszło ledwie 15 tysięcy ludzi, ale usprawiedliwieniem może być fakt, że tego samego dnia hokejowa reprezentacja gospodarzy grała w Pradze ze Szwecją.

Mecz – jak to zwykle między drużynami z krajów socjalistycznych – był bardzo ostry. Nikt nie zamierzał odpuszczać. Mało pamiętany fakt: drużyna Górskiego potrafiła grać twardo. Już w trzeciej minucie żółtą kartkę zobaczył Robert Gadocha. Właśnie skrzydłowy Legii popisuje się później kapitalną akcją: w mistrzowskim stylu mija slalomem czterech rywali, kładzie zwodem bramkarza Ivo Viktora i strzela do pustej bramki. Diego Maradona lubiłby to, gdyby widział, ale miał wtedy dopiero 14 lat…

Po przerwie Andrzej Szarmach dostaje dalekie podanie, nadzwyczaj łatwo ogrywa renomowanego obrońcę Jozefa Capkovicia i popisuje się celnym strzałem z linii pola karnego. Polska gra szybko, zajadle, nowocześnie. Wydaje się, że już jest po meczu, ale nagle wszystko się zmienia. Do akcji wkracza… sędzia.

Arbiter i lody

Postać sędziego tamtego meczu jest rzeczywiście ciekawa. Arbitra, można powiedzieć, symbolu czasów socjalistycznego futbolu. Adolf Prokop był wówczas najlepszym enerdowskim sędzią, stałym uczestnikiem najważniejszych imprez światowych, choć przyznać trzeba, że dla Polaków nie była to żadna rekomendacja i… trudno się dziwić. Od kilku zawodników z tamtego okresu słyszałem, że gdy w meczach z innymi reprezentacjami obozu socjalistycznego zawody prowadził arbiter z krajów byłego demoludu, Polacy zawsze mieli ciężko. Potwierdziło się to i w Pradze.

Tak czy inaczej, sędzia Adolf (rocznik 1939, nie miał chyba łatwo z tym imieniem, jak wielu innych Niemców urodzonych w tamtym okresie) pracował na co dzień jako inspektor w fabryce VEB Weimar, produkującej kombajny zbożowe. Przed niespełna 20 lat poprowadził w Oberlidze prawie 300 meczów. Dodatkowo przez 15 lat był sędzią międzynarodowym, w 1974 dopiero rozpoczynał światową karierę. Ledwie kilka miesięcy wcześniej, w Amsterdamie, prowadził pierwszy mecz międzypaństwowy (Holandia grała z Argentyną). Daleko zaszedł, sędziował na mundialach w Argentynie i Hiszpanii, na mistrzostwach Europy we Włoszech i Francji. Wśród licznych meczów europejskich pucharów, które prowadził, jest i finał Pucharu Zdobywców Pucharów, gdy Juventus pokonał Porto w 1984 roku oraz Pucharu UEFA trzy lata wcześniej (Ipswich ograło Alkmaar). Ciekawe, że niektórzy rodacy… mieli do niego pretensje. Był oficerem Stasi i wielu uważało, że faworyzuje drużynę będącą wizytówką resortu, czyli Dynamo Berlin.

Trudno się do tego odnieść, choć w Pradze rzeczywiście „kręcił lody". Trener Górski w przerwie prosił piłkarzy, aby unikali wejść, po których sędzia mógłby podyktować wolnego albo karnego. Cóż… W drugiej połowie Prokop najpierw nie uznał bramki Szarmacha na 3:0, dopatrując się wcześniej faulu. Potem, po jednej z interwencji Jerzego Gorgonia w polu karnym, podyktował rzut wolny pośredni. Pavel Stratil zagrał krótko do nadbiegającego Jana Svehlika i padła kontaktowa bramka. Wyrównująca ociera się o skandal, ale co można było zrobić… W pomeczowej relacji „Sport" podkreślał, że decyzja Prokopa o podyktowaniu jedenastki była zbyt pochopna. „Jesteśmy zdania, że wejście Gorgonia powodujące upadek walczącego z nim o piłkę przeciwnika, będący bezpośrednią przyczyną podyktowania jedenastki, zostało wykonane prawidłowo " – stwierdził nasz wysłannik. – Powinniśmy byli ten mecz wygrać – zauważył Kazimierz Górski.

Ciekawostką jest fakt, że Prokop posędziuje reprezentacji Polski jeszcze raz – choć już w trochę innej epoce, pod koniec komunizmu. W 1987 roku Polska przegra w Budapeszcie mecz eliminacji mistrzostw Europy 3:5. W tym szalonym meczu Prokop znów da rywalom karnego…

Dalsze losy obu drużyn

Reprezentacja Polski – ciągle bardzo silna – nie da rady awansować na mistrzostwa Europy. Mimo świetnego meczu z Holandią na Stadionie Śląskim w roku następnym Biało-czerwoni nie pojadą na turniej finałowy. Dwa lata później srebrny medal olimpijski czynniki decyzyjne uznają za klęskę i trener Górski pożegna się z reprezentacją.

Odwrotnie nasi południowi sąsiedzi, którzy scharakteryzowani zostali przez naszą gazetę jako zespół, który „czyni stałe postępy". Po wspomnianej klęsce z Anglią wygrają właściwie wszystko, co będzie w grupie do wygrania. Złoją choćby Portugalię aż 5:0, również rewanż z dumnymi synami Albionu na Tehelnym Polu w Bratysławie im wyjdzie. Trener Vaclav Jeżek okaże się czechosłowackim Kazimierzem Górskim. Podczas turnieju finałowego Czechosłowacja dojdzie do finału, w którym po rzutach karnych ogra reprezentację RFN i zostanie mistrzem Europy. Okaże się, że przeciw Polsce wystąpiło w Pradze sześciu późniejszych mistrzów Europy. Stąd zdanie o mijaniu się na autostradzie na początku tekstu. Zresztą osiem lat później te drużyny znowu się miną… Czechosłowacy na mundialu w Hiszpanii zremisują w grupie z Kuwejtem i odpadną, a Polacy znowu zajmą trzecie miejsce na świecie.

Paweł Czado

Sport bbb789e9bf

Pajor z golem

LIGA MISTRZYŃ

Porażka na początku rozgrywek Ligi Mistrzyń z Manchesterem City sprawiła, że piłkarki Barcelony poczuły dodatkową motywację. Najpierw w połowie października pokonały szwedzkie Hammarby 9:0, a Ewa Pajor zdobyła wówczas jedną z bramek. Natomiast wczoraj „Duma Katalonii" była bezlitosna dla zespołu Sankt Polten. Austriacki zespół nie był faworytem rywalizacji i rzeczywiście od początku został zepchnięty do defensywy. Przyjezdne mimo wszystko długo utrzymywały czyste konto, choć Barcelona cały czas naciskała. W końcu jednak mur defensywny został zburzony.

Pierwszy krok do zwycięstwa postawiła Pajor. Polska snajperka w 32 minucie otworzyła wynik meczu, strzelając 11 bramkę w sezonie, biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki. Przez straconego gola ekipa Sankt Polten straciła też koncentrację i nagle „Blaugrana" się rozstrzelała. Do końca pierwszej połowy jeszcze czterokrotnie pokonywała bramkarkę rywalek. Strzelanie goli przychodziło katalońskiemu zespołowi z niezwykłą łatwością, przez co można było odnieść wrażenie, że po zmianie stron Barcelona znów – tak jak w rywalizacji z Hammarby – zbliży się do dwucyfrowego prowadzenia.

Tymczasem mecz znacząco się uspokoił. Co prawda przyjezdne w 52 minucie spowodowały, że Barcelona miała rzut karny, z którego skorzystała Claudia Pina (drugi gol), ale od tego momentu na murawie nie działo się wiele. „Duma Katalonii" nie pozwalała rywalkom na wyjście ze swojej połowy, ale przy okazji nie była też w stanie zdobyć siódmej bramki. Trener Pere Romeu po czasie zaczął dokonywać zmian. I tak w 58 minucie z murawy zeszła Pajor, a zastąpiła ją druga zawodniczka w niedawno rozstrzygniętym plebiscycie Złotej Piłki, Caroline Graham Hansen. Norweżka po długim okresie posuchy w końcu ustaliła wynik meczu, przełamując niemoc strzelecką Barcelony w 88 minucie. W ten sposób w ostatnich dwóch spotkaniach w europejskich pucharach zwyciężczynie tegorocznej edycji Ligi Mistrzów zdobyły 16 bramek. **(kaj)**

■ **Barcelona – St. Polten 7:0 (5:0)**
1:0 – Pajor (32), 2:0 – Nazareth (38), 3:0 – Bonmati (40), 4:0 – Walsh (42), 5:0 – Pina (45), 6:0 – Pina (52, karny), 7:0 – Hansen (88)

Los nas sprawdza

Rozmowa z **Arkadiuszem Jędrychem**, kapitanem GKS-u Katowice

Za GKS-em Katowice niezwykły mecz z Cracovią. Z 1:3 krakowianie doprowadzili do 3:3. To jednak wy w ostatniej chwili zapewniliście sobie zwycięstwo.

– Był to niecodzienny mecz. Przeżyliśmy rollercoaster, a pozytywne jest to, że do nas należą trzy punkty. Wygraliśmy w Krakowie, przed nami kilka dni odpoczynku i powrót do ciężkiej pracy, bo jeszcze sezon się nie kończy. Gdy wrócimy myślami do poprzednich meczów, było kilka takich, w których kontrolowaliśmy grę, graliśmy solidnie, odpowiedzialnie, a nie zdobywaliśmy punktów. W Krakowie natomiast może zagraliśmy szarpaną drugą połowę, ale kibice mogli oglądać piękne bramki.

Właśnie po fenomenalnym trafieniu z dystansu Adriana Błąda na 3:1 można było odczuć, że GieKSa za bardzo się cofnęła. Czy to był powód utraty dwóch bramek?

– Myślę, że aż tak się nie cofnęliśmy, bo zaraz po golu Adriana mieliśmy okazję Sebastiana Bergiera na 4:1. To był ważny moment, bo gdyby trafił do siatki, byłoby po meczu. Później przeciwnik strzelił zjawiskowego gola na 2:3 i poczuł krew. Wiedzieliśmy jednak, że wynik dalej jest korzystny, dlatego chcieliśmy obniżyć nieco obronę, spróbować wyjść z kontrą i zdobyć bramkę, która uspokoiłaby spotkanie. Gol dla nas padł natomiast w jeszcze fajniejszych dla kibiców okolicznościach, po tym, jak Cracovia wyrównała. Pokazaliśmy tym samym, że trzeba grać do końca. Futbol czasem zabiera, ale czasem oddaje. W sobotę nam oddał.


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Arkadiusz Jędrych (z opaską kapitana) bardzo cieszył się z trafienia Sebastiana Milewskiego.

Z całą pewnością ucieszyliście kibiców z Katowic po ostatnich porażkach z Legią, Koroną i Unią Skierniewice w Pucharze Polski, ale stracone bramki mogą zasiać ziarno niepewności...

– Mieliśmy plan na ten mecz i w większości go zrealizowaliśmy. Oczywiście stracone bramki bolą, jednak trzeba oddać Cracovii, że pod względem strzelonych goli jest wybitna. Za zdobycie czterech bramek przy Kałuży należy pogratulować zespołowi.

W ostatnich spotkaniach trener Górak nie mógł wystawić kontuzjowanego Martena Kuuska. Do siebie po urazie dochodzi Aleksander Komor, więc współpracował pan w defensywie z Alanem Czerwińskim. Jak się układa gra w zmodyfikowanej obronie?

– Z każdym z zawodników gra się dobrze. Tworzymy fajną paczkę. Nie ma różnicy, czy w składzie będzie Marten Kuusk, Alan Czerwiński czy ktokolwiek inny. Jest nas ponad 20 i każdy czeka na swoją szansę. Alan wskoczył do trójki defensywnej i wykorzystuje swój moment.

Wspomniane kontuzje to tylko przykłady, bo lista nieobecnych jest dłuższa. Bartosz Nowak, Jakub Arak i Grzegorz Rogala to kolejni gracze, którzy z powodu urazów nie mogli zagrać w Krakowie. Ponadto w sobotę kontuzji doznał Adam Zrelak...

– Los nas w ostatnim czasie sprawdza. Po to jednak jest budowana kadra, żeby w takich momentach skorzystać z zawodników, którzy grają mniej. W sobotę do składu wskoczyli „Maki" (Mateusz Mak – przyp. red.), „Bergi" (Sebastian Bergier – przyp. red.), a „Majlo" (Sebastian Milewski – przyp. red.) zdobył zwycięską bramkę. To buduje nie tylko nas, ale cały sztab. To fajne momenty, bo ważni są nie tylko zawodnicy z pierwszego składu, ale także ci, którzy tylko w teorii nie są najważniejsi. To oni dali nam zwycięstwo i udowodnili, że buduje się w GKS-ie fajny zespół. Mamy nadzieję, że na tym będziemy opierać naszą dalszą ciężką pracę.

Rozmawiał Kacper Janoszka

PROTEST!

■ GKS Katowice poinformował, że złożył protest w związku z wydarzeniami, które miały miejsce w meczu z Cracovią. Po bramce Sebastiana Milewskiego w doliczonym czasie na murawie doszło do przepychanek. Na placu gry pojawił się też Rafał Górak, który tłumaczył, że próbował załagodzić konflikt pomiędzy piłkarzami. Sędzia Damian Sylwestrzak dopatrzył się jednak nieodpowiedniego zachowania katowickiego szkoleniowca i ukarał go czerwoną kartką. Trener i klub z decyzją się nie zgadzają, więc oczekują na anulowanie kartki przez Komisję Ligi. **(kaj)**

Trenerski nos

Aleksander Buksa był jednym z głównych bohaterów zabrzan w minionej kolejce.

GÓRNIK ZABRZE

W końcu jednemu z zabrzańskich zawodników udało się przełamać i trafić do siatki. W wygranym meczu ze Śląskiem zwycięskiego gola zdobył nie kto inny jak już blisko 22-letni Aleksander Buksa.

Kręta droga

Pamiętamy zamieszanie wokół młodszego brata reprezentanta Polski Adama, kiedy jako zaledwie 16-latek debiutował w pierwszym zespole Wisły Kraków, której jest wychowankiem. W kwietniu 2019 roku zagrał w ekstraklasowym meczu przeciwko „Nafciarzom" z Płocka. W sierpniu tego samego roku strzelił bramkę w meczu z Jagiellonią Białystok. Został najmłodszym strzelcem gola w ekstraklasie w XXI wieku oraz najmłodszym zdobywcą ligowego gola w historii Wisły Kraków, bijąc rekord należący od 1936 roku do legendarnego Mieczysława Gracza. Uczynił to w wieku 16 lat i 220 dni.

W sezonie 2019/20 strzelił dla „Białej gwiazdy" cztery bramki w lidze. Zaczęto spekulować, że może trafić do samej Barcelony! Był sensacją i wydawało się, że polski futbol szybko zyska na jego rozwoju, a w kadrze narodowej zagra ze starszym o siedem lat bratem Adamem. Ostatecznie latem 2021 odszedł do włoskiej Genoa CFC. Potem były kluby w Belgii, w poprzednim sezonie WSG Tirol, gdzie zdobył jednego gola w 29 grach, no a teraz jest Górnik, gdzie ma się... odbudować. Z klubem z Zabrza podpisał długi, bo trzyletni kontrakt. Po przyjściu trafił do wyjściowego składu. W pierwszych sześciu kolejkach pięć razy wybiegał na murawę w podstawowym składzie, ale efektu, czyli bramek nie było. W tej sytuacji trafił na ławkę rezerwowych i jak już w ekstraklasie grał, to wchodząc z niej na boisko.

Bramek w jego wykonaniu dalej nie było, asyst zresztą też. W końcu trener Jan Urban dał mu znowu szansę od pierwszej minuty we Wrocławiu i, jak się okazało, wysoki napastnik rozstrzygnął o losach rywalizacji, pokonując Rafała Leszczyńskiego po znakomitym podaniu Erika Janży (to już szósta asysta Słoweńca w tym sezonie!).

Szacunek dla „Poldiego"

We Wrocławiu w szczególny sposób wyróżniono Lukasa Podolskiego, a uczynili to ultrasi Śląska, którzy przecież z Górnikiem nie są szczególnie zaprzyjaźnieni. Podczas meczu wywiesili transparent z napisem: „Bezinteresownie pomogłeś, gdy potrzebny był ratunek. Lukas Podolski za twoją postawę należy się szacunek". Chodziło o powódź we wrześniu i o wpłatę w wysokości 200 tysięcy złotych mistrza świata z 2014 roku na pomoc dla potrzebujących. W przerwie kibice Śląska wręczyli też pamiątkową paterę zawodnikowi Górnika.


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

W meczu ze Śląskiem Aleksander Buksa zdobył swoją pierwszą bramkę dla Górnika.

Cieszy się z gola

– Tak się mówi, że kiedy trener zrobi dobrą zmianę i postawi na zawodnika, który coś tam potem zrobi, to że ma trenerski nos, ale nie wierzę w takie rzeczy – tłumaczył przed kamerami Canal + trener Jan Urban. Na grę w kolejnym meczu od pierwszej minuty w ekstraklasie Aleksander Buksa czekał długo, bo od 24 sierpnia od przegranego 2:3 spotkania z Cracovią na wyjeździe.

– Mamy deficyt, jeżeli chodzi o minuty rozegrane przez młodzieżowców i cały czas szukamy tych minut. Z drugiej strony nie mamy wielkiego wyboru na pozycji numer „9" i musimy sobie z tym jakoś radzić czy „Buksikiem" czy Bakisem, bo Zavović czy Lukas Podolski, to nie „9", a „10". Cieszę się bardzo, że strzelił swoją bramkę, bo na treningach pracuje bardzo dobrze, a cała ta sytuacja (z brakiem liczb – przyp. red) bardzo go przejmowała. Miał sporo sytuacji, a nie strzelał. Daliśmy mu odpocząć, ale dla mnie jasne było, że prędzej czy później znowu dostanie swoją szansę – wytłumaczył wszystko trener Urban.

Teraz w Zabrzu chcieliby się przełamać także inni gracze z Taofeekiem Ismaheelem na czele. Nigeryjczyk, podobnie jak młody Buksa, ma wiele okazji, ale zazwyczaj nie trafia. Zazwyczaj, bo premierowego gola już strzelił.

Michał Zichlarz

Sport bbb789e9bf

Lech na piątkę!

Legia jest drugą „ofiarą" drużyny trenera Nielsa Frederiksena, której „Kolejorz" strzelił pięć goli.

LECH POZNAŃ

Efektowne 5:2 nie było pierwszym meczem w bieżących rozgrywkach, w którym poznaniacy zaaplikowali rywalom aż tyle bramek. Jeszcze gorzej przy Bułgarskiej zaprezentowała się mistrzowska Jagiellonia Białystok, która 14 września poległa na Enea Stadionie 0:5!

Podopieczni trenera Nielsa Frederiksena nie byli zdecydowanym faworytem niedzielnego pojedynku, ponieważ tydzień wcześniej polegli w Krakowie z Puszczą Niepołomice, a Legia zaliczyła pięć meczów bez porażki (dwa remisy, trzy zwycięstwa). Jak jednak widać, niepołomicki prysznic podziałał motywująco na „Niebiesko-białych " , bo w meczu prawdy „gryźli trawę". Przed wielu laty słynny menedżer Liverpoolu, Bill Shankly, zwykł mawiać do swoich piłkarzy: „Musisz wierzyć, że jesteś najlepszy, a później upewnić się, że tak jest". Nie wiem, czy piłkarzom Lecha była znana złota myśl Szkota, ale grali przeciwko Legii tak, jakby to motto towarzyszyło im w każdej potyczce na boisku.

Niesamowity mecz

Jednym z wyróżniających się piłkarzy w zespole z Bułgarskiej był pomocnik Ali Gholizadeh, który zdobył pierwszego gola, a potem asystował przy bramce Portugalczyka Afonso Sousy na 3:2. – Cóż innego mogę powiedzieć, to był niesamowity mecz – przyznał 28-letni Irańczyk. – Czuję się świetnie, mogąc grać dla tak wspaniałych kibiców. W meczu z Legią była kapitalna atmosfera połączona z superwynikiem. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy. Słyszałem, że to jedno z największych zwycięstw Lecha nad Legią, więc mam nadzieję, że będziemy kontynuować tę naszą grę w następnych kolejkach. Mimo wysokiego zwycięstwa myślę jednak, że mogliśmy strzelić więcej niż pięć goli.

Akcje były piękne

Zadowolenia nie ukrywał również świeżo upieczony reprezentant Polski, Michał Gurgul, powołany przez selekcjonera Michała Probierza na mecze w Lidze Narodów z Portugalią i Szkocją. – Zagraliśmy supermecz, zwłaszcza w drugiej połowie, w której ustrzegliśmy się błędów takich, jakie popełniliśmy w pierwszej – powiedział 18-letni obrońca. – To zaprocentowało zdobytymi bramkami, więc jestem niesamowicie szczęśliwy z tego powodu. To nigdy nie jest łatwe poprawić się w ciągu 15 minut, a nam się to udało. To na pewno cieszy, akcje bramkowe były naprawdę piękne, a to wszystko wynika z naszego pomysłu na grę. Cały czas chcemy pressować wysoko, grać do przodu po odbiorze piłki i to procentuje golami.

Łatwiej z czołówką

Jeden rzut oka na tabelę PKO BP Ekstraklasy i sprawdzenie dotychczasowych wyników pokazuje w sposób jednoznaczny, że „Kolejorz" znakomicie prezentuje się w pojedynkach z czołówką. Drużyna z Bułgarskiej pokonała na własnym boisku – jak już wspomniałem wcześniej – Legię 5:2 i Jagiellonię 5:0, ponadto na wyjeździe wygrała z Cracovią. – Wygląda na to, że gramy lepiej w meczach z czołowymi zespołami, ale może wynikać to z faktu, że najlepsi starają się grać ofensywnie, więc te spotkania są bardziej otwarte – powiedział zadowolony szkoleniowiec „Niebiesko-białych", Niels Frederiksen. – I dla nas jest to nieco łatwiejsze niż gra przeciwko rywalom broniącym się głęboko. Nie tylko my mamy z tym trudności.

Jedynym, co może martwić po ostatnim zwycięstwie z Legią, to kontuzja reprezentanta Szwecji, Aleksa Douglasa. – To może być coś poważniejszego – stwierdził Frederiksen. – Pojedzie na badania i za kilka dni będziemy wiedzieć więcej. Patrzymy optymistycznie, ale jesteśmy trochę zaniepokojeni, bo nie do końca wiemy, co wydarzyło się z jego kolanem.

W nadchodzącej kolejce „Kolejorz" zmierzy się na własnym boisku z beniaminkiem PKO BP Ekstraklasy, GKS-em Katowice. Spotkanie odbędzie się w sobotę, 23 listopada, o godzinie 17.30.

Bogdan Nather



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Ali Gholizadeh (w środku) rozpoczął kanonadę.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Michał Hetel zapewne zrobi wszystko, żeby Śląsk Wrocław opuścił ostatnie miejsce w tabeli.

Radykalne cięcie

Miejsce zwolnionego trenera Jacka Magiery zajęli tymczasowo Michał Hetel i Marcin Dymkowski.

ŚLĄSK WROCŁAW

Czara goryczy w zespole wicemistrza Polski przelała się po sobotniej porażce z Górnikiem Zabrze (0:1). Wprawdzie na pomeczowej konferencji prasowej trener Jacek Magiera zapewniał, że jest w stanie wydobyć drużynę z kryzysu, lecz kierownictwo klubu z Oporowskiej nie dało wiary jego deklaracjom i we wtorek zdecydowało się na radykalne cięcie. Popularny „Magic" został zwolniony w trybie natychmiastowym, a oprócz niego „wilczy bilet" otrzymali inni członkowie sztabu – Tomasz Łuczywek, Paweł Kozub, Mateusz Oszust, Rafał Mazur, Maciej Suszczyński i Daniel Łukasik.

Who is who?

Na razie Śląsk poprowadzi Michał Hetel, który jest związany z wrocławskim klubem od 2016 roku, a od początku sezonu 2023/24 trenuje drugą drużynę występującą w III lidze. Ten 31-latek to absolwent Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na Wydziale Nauk o Sporcie (specjalność trenerska i trener przygotowania motorycznego). Posiada licencję trenerską UEFA A oraz UEFA Elite Youth A, ma za sobą staże w takich klubach jak Benfica Lizbona, Espanyol Barcelona czy Dinamo Zagrzeb. Pracę w klubie zaczynał jako analityk w sztabie pierwszej drużyny. Następnie pełnił funkcję asystenta w zespole rezerw i drużynie U-19 w Centralnej Lidze Juniorów. W lutym 2018 roku pojawił się w dziale skautingu pierwszej drużyny, a w lipcu 2021 roku został jego szefem. Od półtora roku prowadzi zespół rezerw, który obecnie znajduje się na pierwszym miejscu i walczy o awans do II ligi. – To wielkie wyróżnienie i wielkie zobowiązanie dla mnie i wszystkich współpracowników – powiedział trener Hetel po nominacji. – Dziękuję za zaufanie, Śląsk to dla nas więcej niż klub i zrobimy wszystko, by podnieść drużynę. Zakasujemy rękawy i ruszamy do mocnej pracy.

Jego najbliższym współpracownikiem będzie o 12 lat starszy Marcin Dymkowski, który w sztabie Jacka Magiery pełnił funkcję drugiego trenera. Popularny „Dymek" jest wychowankiem Śląska, ale nigdy nie zagrał w pierwszym zespole. Podczas swojej kariery piłkarskiej występował między innymi w Miedzi Legnica, Odrze Wodzisław Śląski (debiut w ekstraklasie), Lechu Poznań czy Pogoni Szczecin. Na liczniku Dymkowskiego jest 127 meczów w ekstraklasie (w Odrze - 120, w Lechu - 7). Był ponadto powoływany do młodzieżowych reprezentacji Polski. W latach 2019-2021 był asystentem trenera Piotra Jawnego w drugiej drużynie WKS-u, tę samą funkcję pełnił w Podbeskidziu Bielsko-Biała, a od lipca 2022 roku jest członkiem sztabu szkoleniowego pierwszego zespołu Śląska. – By wyjść z kryzysu potrzeba nam ludzi związanych ze Śląskiem i Wrocławiem, znających ten klub od podszewki – powiedział prezes wrocławskiego klubu, Patryk Załęczny. – W tymczasowym sztabie nie brak jakości i profesjonalizmu, a do tego są to postaci charakterne, zawzięte, doskonale znane kibicom, które kibicują drużynie i pracują dla klubu od lat. Nasz zespół musi notować lepsze wyniki, piąć się w tabeli oraz dawać radość naszym kibicom. Zapewniam, że pracujemy również nad docelowym rozwiązaniem i nowym pierwszym trenerem Śląska.

Legendy na pokładzie

Do sztabu szkoleniowego pierwszego zespołu dołączyli związani dotychczas z jego rezerwami Dawid Gomola, Mariusz Pawelec i Piotr Celeban. – Mariusz i Piotr to legendy klubu, profesjonaliści słynący z charakteru i zaangażowania – skomentował kształt nowego sztabu prezes Załęczny.

Z posadą dyrektora sportowego pożegnał się 33-letni Czech, David Balda, a jego następcą został 41-letni Rafał Grodzicki. W latach 2012-14 występował w Śląsku, w którym rozegrał 44 mecze w ekstraklasie i strzelił dwa gole. W sumie rozegrał w ekstraklasie 270 meczów (dziewięć bramek), a po zakończeniu kariery pracował jako asystent trenera oraz menedżer ds. sportu w Warcie Poznań.

Bogdan Nather

Sport bbb789e9bf

Trzeba aktywować rezerwy

Chorzowianie przekonują, że mimo znakomitej serii jeszcze nie pokazali swojej najlepszej strony.

RUCH CHORZÓW

Biorąc pod uwagę kadencję trenera Dawida Szulczka, „Niebiescy" są drugą siłą I ligi. W dziewięciu spotkaniach zdobyli 21 punktów, o jeden mniej niż Arka Gdynia, strzelając w tym czasie 15 goli, a tracąc osiem. Bilans ten podreperowali ostatnio z Chrobrym Głogów, bijąc go 5:0. Był to – bez żadnej przesady – jeden z najlepszych meczów Ruchu w XXI wieku, a na pewno najlepszy w tym sezonie. 14-krotni mistrzowie Polski potrzebowali spotkania, w którym od początku do końca zdominują rywala, na dowód ambicji i możliwości ubiegłosezonowego ekstraklasowicza.

Liczby mogłyby być lepsze

– Z ŁKS-em wygraliśmy i pokazaliśmy charakter, a z Chrobrym oprócz charakteru pokazaliśmy też jakość piłkarską. Sprawiliśmy, że ten mecz był przyjemnością i dla nas, i dla kibiców – mówił jeden z najlepszych obecnie środkowych pomocników I ligi, Mateusz Szwoch. – Szybko ustawiliśmy ten mecz, bo sprawdziło się to, co mówiliśmy przed jego rozpoczęciem, że jeżeli zdobędziemy pierwszą bramkę, to musimy iść po drugą i trzecią. Trener będzie zadowolony, bo tego w ostatnich spotkaniach nam brakowało. Z ŁKS-em strzeliliśmy gola, ale potem się raczej broniliśmy. Z Chrobrym nie chcieliśmy do tego dopuścić – zaznaczył 31-latek.

Do tej pory bowiem Ruch wygrywał głównie na styku. Z siedmiu zwycięstw, jakie osiągnął pod wodzą Szulczka w lidze, aż pięć było różnicą jednej bramki. Pewniej udało się pokonać tylko Stal Rzeszów (2:0) i właśnie Chrobrego. Na inaugurację Ruch 2:0 wygrał też w Opolu z Odrą, ale było to jeszcze pod wodzą trenera Janusza Niedźwiedzia. Z tego powodu „Niebiescy" mają aktualnie najsłabszą ofensywę w górnej połowie I ligi, z 23 golami. W czołowej szóstce mają też drugą najgorszą defensywę. To jednak głównie efekt słabej pierwszej części rundy oraz „minikryzysu" za Szulczka, czyli przegranych w Legnicy (0:3) i Stalowej Woli (0:2).

Można poprawić wyniki

Ruch zajmuje teraz piąte miejsce, o którym kilka tygodni temu nikt w Chorzowie jeszcze nie myślał. – Byliśmy w martwym punkcie, koło 10. lokaty i wydawało się, że baraże o ekstraklasę są daleko. A teraz jesteśmy na miejscu barażowym. Patrzymy jednak na każdy kolejny mecz i jeśli będziemy nadal wygrywać, nie



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Miłosz Kozak i Mateusz Szwoch to kluczowe ogniwa Ruchu.

będziemy musieli nerwowo zerkać w tabelę – podkreślił Szwoch.

Za mecz z Chrobrym wielu piłkarzy mogłoby zyskać miano bohaterów, ale nie bez powodu zdaniem „Sportu" (i też kibiców Ruchu) najlepszym zawodnikiem został Miłosz Kozak. Strzelił na 1:0 już w 2 minucie, a potem walnie przyczyniał się do kolejnych bramek, choć bezpośredniej „liczby" nie zanotował. „Kozi" także podkreślił, że progres Ruchu jeszcze nie dobiegł końca. – Zmierzamy w dobrą stronę, ale nie ma hurraoptymizmu, bo liga jest długa i punktów potrzeba nam jeszcze bardzo dużo. Idziemy z meczu na mecz. Będę robił wszystko, podobnie jak cały zespół, by na koniec móc cieszyć się z kibicami. Mamy bardzo duży potencjał. Uważam, że jeśli będziemy pracować tak, jak teraz, to będzie nas stać na jeszcze lepsze wyniki, jeszcze lepszą grę. Fajnie, że w ostatnim okresie wygrywaliśmy. Teraz przepracujemy przerwę na kadrę i jedziemy dalej – zaznaczył Kozak.

Nie wszystko jest piękne

Chorzowianie są w trakcie trzeciej przerwy reprezentacyjnej pod wodzą Szulczka. Poprzednie dwie przepracowali owocnie, co było widać w pierwszych spotkaniach po pauzie. W obu przypadkach wygrali w pełni zasłużenie, w dodatku zachowując czyste konta – z GKS-em Tychy (1:0) i Stalą Rzeszów (2:0). Oba te mecze „Niebiescy" zagrali na wyjeździe i po obecnej przerwie znowu wystąpią poza Chorzowem, w Warszawie z Polonią, co na papierze wygląda na najtrudniejsze spotkanie z tych, które Ruchowi jeszcze w tym roku zostały. Potem podejmą Odrę, pojadą do Skierniewic na Puchar Polski, a następnie zakończą tegoroczne ligowe zmagania ze Zniczem w Pruszkowie.

– Trochę szkoda, że teraz nie gramy, bo jesteśmy rozpędzeni, ale każdemu przyda się ta przerwa. Będziemy mogli dopracować kilka rzeczy, które jeszcze nie funkcjonują. To też nie jest tak, że wszystko jest pięknie i idealnie. Wynik jest fajny, wygraliśmy w lidze pięć meczów z rzędu, ale mamy jeszcze rezerwy. Musimy utrzymać ten poziom i jeszcze coś do niego dorzucić – powiedział jak zawsze skromny Szwoch. „Niebiescy" w trakcie przerwy reprezentacyjnej planują rozegrać sparing, ale... nie wiadomo jeszcze, kiedy i z kim.

Piotr Tubacki

Dla mnie to niedopuszczalne

Rozmowa z **Kacprem Tabisiem**, pochodzącym z Katowic skrzydłowym Chrobrego Głogów

Przetrawiliście już porażkę 0:5 z Ruchem na Stadionie Śląskim?

– Ciężko powiedzieć coś sensownego. Przyjechaliśmy do Chorzowa z pozytywnym nastawieniem. Wiedzieliśmy, że będzie dobra murawa, fajny mecz z solidną drużyną, stadion z kibicami. Niestety, błąd indywidualny w pierwszej minucie nas podłamał. Nie chcę powiedzieć, że co strzał, to Ruchowi wpadało, bo jeżeli rywal wygrywa 5:0, to jest to zwycięstwo zasłużone i nie ma co o tym w ogóle gadać. Skuteczność w pierwszych minutach na pewno jednak pomogła gospodarzom.


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Stadion Śląski nie jest obcym terenem dla Kacpra Tabisia.

Stracić trzy gole w niecały kwadrans to nieczęsty widok. To nie tyle może, ile musi podłamać mentalnie.

– Dokładnie tak. Co sytuacja, to bramka. Rozmawialiśmy z chłopakami z drużyny i powiedzieliśmy wprost, że w pierwszych minutach Ruch nas po prostu zniszczył.

Trener Dawid Szulczek duży nacisk kładzie na pressing. Czuliście to?

– Tak, wiedzieliśmy, że Ruch jest bardzo zorganizowany i agresywny w obronie, że za trenera Szulczka jego wysoki pressing dobrze funkcjonuje. Mieliśmy na to plan, ale kiedy tak szybko traci się trzy-cztery bramki, to taktyka schodzi na dalszy plan i graliśmy potem bardziej intuicyjnie.

Byliście czymś zaskoczeni ze strony rywala?

– Myślę, że nie. Wszystko to, co się wydarzyło, było mniej więcej spodziewane, a o całym meczu zadecydowały błędy indywidualne. Nie ma co mówić, Ruch zasłużył na wygraną.

Chrobry otwiera strefę spadkową z 12 punktami po 15 meczach. Czy to was blokuje?

– Gramy w piłkę nie od dziś. Nie lubię patrzenia na to, że jesteśmy w strefie spadkowej czy w strefie barażowej. Powinniśmy grać cały czas tak samo. Jeżeli chcesz grać na wysokim poziomie, musisz trzymać charakter i być odpornym na presję. Nie chcę wszystkiego tłumaczyć tym, jakie mamy miejsce w tabeli i że to wywiera na nas większą presję. Dla mnie takie podejście jest niedopuszczalne.

Pochodzisz z Katowic. Miałeś jakieś wsparcie z trybun – rodzina, znajomi?

– Tak, jestem stąd i spora część rodziny była na trybunach, a inni nie dotarli z powodu choroby. Przyszli też przyjaciele, więc dla mnie to była fajna rzecz, przyjechać tutaj i zagrać na Stadionie Śląskim. Ten obiekt nie jest mi obcy. Grałem w kilku klubach katowickich (juniorski Sprint, Rozwój, GKS – dop. red.), a tutaj często chodziłem na spacery. Znam te tereny.

Z której części Katowic jesteś?

– Jestem z Giszowca.

Czyli GieKSiarz?

– Nie ma co ukrywać, wychowywałem się na terenach GieKSy (śmiech).

Rozmawiał Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Kacper Tabiś zbliża się do stu spotkań rozegranych w I lidze. 24-latek ma na razie 97 występów, które zbierał w GKS-ie Katowice, Odrze Opole i teraz w Chrobrym Głogów. Strzelił w tym czasie dwa gole, a swój jubileusz może świętować najprędzej 1 grudnia w starciu z Pogonią Siedlce (wcześniej głogowianie zagrają zaległy mecz z Wisłą Kraków i Odrą). Oprócz tego Tabiś „liznął" też ekstraklasy. W sezonie 2021/22 rozegrał 18 meczów w barwach Jagiellonii Białystok, korzystając z przywileju młodzieżowca. Najwyższej ligi jednak nie zawojował.

Sport bbb789e9bf

Gdzie jest granica?

Remis z Arką był 10. spotkaniem tyskiej drużyny z Arturem Skowronkiem w roli trenera bez zwycięstwa.

GKS TYCHY

Do półmetka pierwszoligowych rozgrywek została już tylko jedna kolejka. Za tyskimi piłkarzami 16 spotkań, w których zdobyli tylko 13 punktów. Plasują się w tabeli na 15. miejscu, mając zaledwie punkt przewagi nad otwierającym strefę spadkową Chrobrym, który do rozegrania ma zaległy mecz z Wisłą Kraków. Zostanie on rozegrany w sobotę, a więc w trakcie przerwy na potrzeby reprezentacji. Może się więc okazać, że podopieczni Artura Skowronka znajdą się już pod kreską. Jednak nawet gdy „Biała gwiazda" wygra w Głogowie i GKS pozostanie nad „czerwoną otchłanią", to sytuacja w Tychach nadal będzie bardzo zła.

Najmniej goli

Drużyna Artura Skowronka, która w 16 meczach strzeliła ledwie osiem (!) goli, ma pod tym względem najgorszy dorobek wśród zespołów występujących w Polsce we wszystkich rozgrywkach profesjonalnych, od ekstraklasy do III ligi. Nawet Unia Tarnów, która gra w IV grupie III ligi i w rundzie jesiennej nie wygrała żadnego z 16 spotkań, strzeliła 12 goli! Trójkolorowi są także „posiadaczami" innych niezwykle rzadko spotykanych „osiągnięć". Ostatni raz ze zwycięstwa cieszyli się 21 sierpnia, kiedy pokonali na wyjeździe 1:0 Pogoń Siedlce. Od tego czasu 11 razy z rzędu – licząc pucharową porażkę z drugoligową Olimpią Grudziądz – musieli się obejść smakiem, choć przed każdym wyjściem na boisko zapewniali, że ich celem jest wygrana. Dodajmy, że ostatni raz na swoim boisku z kompletu punktów tyszanie cieszyli się w poprzednim sezonie. Dokładnie 27 kwietnia wygrali 2:0 ze zmierzającym do II ligi Zagłębiem Sosnowiec, a w następnych 11 spotkaniach zanotowali sześć remisów i pięć porażek!



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Gol Jakuba Budnickiego (z prawej) nie spowodował, że drużyna GKS-u w końcu wygrała.

Nic pod tym względem nie zmieniła zmiana trenera, bo Artur Skowronek, który 28 sierpnia wszedł do szatni jako zastępca Dariusza Banasika, ma już za sobą 10 spotkań w roli prowadzącego tyszan. Trudno jednak mówić o „strzale w dziesiątkę" w sytuacji, gdy klub z trójkolorowym trójkątem w herbie w tym czasie pięć spotkań zremisował i pięć – z pucharową „wpadką" włącznie – przegrał.

Żałosne efekty

Podsumowując – GKS Tychy ma na swoim koncie 11 spotkań z rzędu bez wygranej i serię 11 meczów bez zwycięstwa na swoim boisku, a Skowronek we wszystkich 10 potyczkach w roli trenera tyszan nie zapisał na swoje konto zwycięstwa.

– Przychodzimy na mecze GKS-u Tychy z kolegami z drużyny, która w 1974 roku awansowała do najwyższej ligi, a w 1976 roku zdobyła wicemistrzostwo Polski – mówi Kazimierz Szachnitowski. – Oglądamy tegoroczne spotkania ze Stefanem Aniołem, Gienkiem Cebratem, Leszkiem Olszą, Marianem Piechaczkiem i Heniem Tuszyńskim, zastanawiając się, jak długo to jeszcze potrwa. Jest źle, tragicznie, katastrofalnie… Nowy trener po blisko trzech miesiącach pracy w 10 meczach nie ma ani jednego zwycięstwa. Czy trzeba jeszcze jakiegoś dodatkowego bilansu, żeby powiedzieć wprost, że efekty jego pracy są żałosne?

Pobieranie pensji

Kibice, którzy pamiętają czasy, w których tyszanie sięgali po największy piłkarski sukces w historii klubu, wspominają też, że w tamtym okresie trenerzy po serii słabych wyników przychodzili do prezesów i uczciwie mówili: „Nie daję rady. Podaję się do dymisji. Może ktoś inny przejmie zespół i spróbuje go wyciągnąć z dołka". Era romantycznego futbolu już się jednak skończyła. Dzisiaj zdobyta za spore pieniądze licencja trenera upoważnia do pobierania pensji nawet wtedy, gdy efekty pracy są złe, tragiczne, katastrofalne – jak wyliczał piłkarz-ikona GKS-u Tychy.

W dodatku trener Skowronek, z którym podpisano kontrakt do końca sezonu 2025/26, wraz ze swoim sztabem szkoleniowym uważa, a przynajmniej tak mówi w oficjalnych wystąpieniach, że „konsekwencja, jaką widzi u piłkarzy i w sztabie szkoleniowym, wreszcie da nagrodę w postaci serii zwycięstw". Pozostaje tylko zadać pytanie – w której to będzie lidze?

Jerzy Dusik

Połowiczna satysfakcja

Drużyna trenera Ireneusza Mamrota utrzymała pozycję wicelidera, ale jej przewaga nad rywalami zmalała.

MIEDŹ LEGNICA

Legniczanie wracali z Niecieczy z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony byli blisko zagrania liderowi na nosie i zgarnięcia kompletu punktów na jego boisku, z drugiej strony mogli dziękować za nieskuteczność przeciwnikom, którzy – pod względem statystyk – dosłownie ich zmiażdżyli. Goście w trakcie całego meczu oddali tylko cztery strzały na bramkę rywali, z czego trzy uderzenia były celne. Niecelny był strzał w doliczonym czasie gry Jacka Podgórskiego, po którym futbolówka „ostemplowała" słupek bramki Bruk-Betu. Kuriozalny jest również fakt, że zespół znad Kaczawy w tym spotkaniu nie egzekwował ani jednego rzutu rożnego! Na dodatek z powodu kontuzji przedwcześnie opuścili boisko pomocnik Kamil Drygas i stoper Bartosz Kwiecień (w tej chwili trudno powiedzieć, jak groźne są to urazy).

Dramatyczne okoliczności

– Zawsze, w każdym meczu, chcemy wygrywać – powiedział pomocnik „Miedzianki", Iwo Kaczmarski, którego jednak trener Mamrot w meczu przeciwko „Słonikom" desygnował do gry w ataku, czyli na pozycji numer „9". – Trzy zdobyte punkty są zawsze dla nas priorytetem, jednak w Niecieczy nie udało nam się zrealizować tego celu i nie jesteśmy z tego zadowoleni, zwłaszcza że okoliczności straty kompletu punktów były z naszego puntu widzenia dramatyczne. Nie możemy jednak już nic na to poradzić i musimy zaakceptować wynik – stwierdził 20-latek.

Wyczerpujący pojedynek

Po czerwonej kartce dla Michaela Kostki w 64 minucie Termalica miała nieco ułatwione zadanie, lecz gola na wagę remisu gospodarze strzelili dopiero w piątej minucie doliczonego czasu, praktycznie w ostatniej akcji meczu. – Takie rzeczy się zdarzają, jesteśmy przecież zespołem – powiedział Kaczmarski. – Musimy to wziąć na „klatę", chociaż uważam, że dobrze się broniliśmy. Niestety, pod koniec meczu zabrakło nam koncentracji i z tego powodu straciliśmy bramkę. Czy przerwę na mecze reprezentacji spożytkujemy na oczyszczenie głowy po tym nieszczęśliwym remisie? Na pewno potrzebny jest nam odpoczynek, bo mecz w Niecieczy był bardzo wyczerpujący, zarówno pod względem fizycznym, jak i mentalnym. Dostaliśmy od sztabu szkoleniowego kilka dni wolnego, a potem wrócimy do zajęć treningowych w pełni skoncentrowani. Chcemy wyciągnąć wnioski z analizy naszego ostatniego występu i jedziemy dalej. W meczu z Bruk-Betem wystąpiłem na nietypowej, niecodziennej dla siebie pozycji. Myślę, że jakoś sobie poradziłem i moim zdaniem nie wyglądało to źle. Mieliśmy bowiem kilka sytuacji, mogliśmy wynik podwyższyć na 2:0, a nawet 3:0. Niestety, nie udało się i wyjechaliśmy z Niecieczy bogatsi tylko o punkt – przekazał wychowanek Korony Kielce.



Fot. Ernest Kotodziej/miedzlegnica.eu

Iwo Kaczmarski (z lewej strony, w niebieskim stroju) nie do końca był zadowolony z remisu z liderem.

Czekając na „Nafciarzy"

W następnej kolejce piłkarze „Miedzianki" zmierzą się na Stadionie imienia Orła Białego w Legnicy z Wisłą Płock. Spotkanie rozpocznie się w poniedziałek, 25 listopada, o godzinie 19. Być może do tego czasu zdąży wykurować się napastnik zielono-niebiesko-czerwonych, Wiktor Bogacz. Trener Mamrot na pewno jednak nie będzie mógł skorzystać z usług 21-letniego obrońcy Michaela Kostki, który w Niecieczy dwukrotnie został ukarany żółtą kartką (w sumie ma cztery) i musi pauzować w jednej kolejce.

Bogdan Nather

Sport bbb789e9bf

Telewizyjne szaleństwo finansowe



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Żeby oglądać Ligę Mistrzów, Polak musi zapłacić co najmniej 65 złotych.

Sytuacja sportowych praw telewizyjnych jest tak skomplikowana, że Polacy, którzy chcieliby na bieżąco śledzić wszystkie zmagania piłkarskie na świecie, muszą płacić setki złotych.

Według badań Krajowego Instytutu Mediów prawie 98 procent Polaków ma możliwość odbioru sygnału telewizyjnego za pośrednictwem telewizora lub korzystając z internetu szerokopasmowego na innego rodzaju urządzeniach. Zakup telewizora jest jednak dopiero początkiem wydatków dla Polaka, który kocha sport. Zakładając, że ma on telewizor z funkcją Smart TV oraz dostęp do internetu, może bezpłatnie skorzystać z oferty TVP Sport, pobierając aplikację nadawcy. Jakie mecze piłkarskie może oglądać dzięki publicznemu podmiotowi? Wszystkie mecze I ligi, część meczów II ligi, spotkania Pucharu Polski, w weekend jeden mecz ekstraklasy, spotkania reprezentacji Polski oraz jeden mecz Ligi Mistrzów w tygodniu.

Oferta naziemna

Co, jeśli widz nie ma telewizora z funkcją Smart TV, a chciałby oglądać mecze na antenie TVP? Wtedy ma możliwość odbioru sygnału DVB-T2, czyli telewizji naziemnej. Żeby to zrobić, potrzebuje telewizor z funkcją odbioru sygnału DVB-T2 lub też dekoder. Aktualnie dekodery do odbioru telewizji naziemnej kosztują mniej więcej 80 złotych. Dodatkowo należy zakupić antenę. W zależności od miejsca zamieszkania, jej cena i rodzaj będą się różnić, ponieważ – upraszczając – im dalej znajdujemy się od nadajnika, tym lepszą antenę potrzebujemy. Załóżmy, że na jej zakup polski kibic musi wydać średnio 150 złotych. Tym samym, mając już telewizor, trzeba jednorazowo wydać mniej więcej 230 złotych (oraz zapłacić miesięczną opłatę abonamentu RTV), żeby odbierać kanały TVP, na których pokazywane są mecze (nie wszystkie, bo część transmisji realizowana jest tylko w aplikacji) I ligi, II ligi, Pucharu Polski, w weekend jeden mecz ekstraklasy, spotkania reprezentacji Polski i jedno starcie Ligi Mistrzów w tygodniu.

Należy założyć, że wśród fanów futbolu są prawdziwi pasjonaci. Wtedy oferta publicznego nadawcy jest dla nich niewystarczająca. Chcą oni praktycznie codziennie przeżywać najważniejsze piłkarskie emocje, a nie tylko pasjonować się meczami na zapleczu ekstraklasy. Chcą widzieć na żywo spotkania w najlepszych ligach piłkarskich na świecie. Wtedy okazuje się, że na swoje zachcianki muszą wydawać sporo pieniędzy, ponieważ prawa do transmisji spotkań z pięciu najlepszych lig piłkarskich w Europie posiada kilka podmiotów.

Ekstraklasa z Ligą Mistrzów

Od czego więc należy zacząć? Od podpisania umowy z jednym z dostawców sygnału telewizyjnego. Jedna z największych firm w Polsce, która ma podpisane kontrakty z praktycznie wszystkimi innymi dostawcami i ma najbogatszą ofertę kanałów telewizyjnych do zakupu, oferuje najtańszą wersję swoich usług za 40 złotych. W pakiecie ma już dostęp do kanałów TVP, ale do niego można dokupować kolejne, a jest to niezbędne, jeśli chcemy obserwować wszystko, co dzieje się w piłkarskim świecie.

Nasze obliczenia rozpoczniemy od dostępu do wszystkich spotkań polskiej ekstraklasy, do której prawa ma Canal+. Pakiet telewizyjny tego nadawcy kosztuje 40 złotych miesięcznie. Po jego zakupie otrzymujemy dostęp do wszystkich meczów na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w naszym kraju. Co otrzymujemy dodatkowo? Kilka meczów ligi hiszpańskiej (nie wszystkie, ponieważ prawa telewizyjne francuska stacja dzieli z Eleven Sports). Co natomiast z Ligą Mistrzów, która po latach przeniosła się z kanałów Polsatu do Canal+? Tu pojawia się ogromny problem, ponieważ jeden z największych dostawców usług telewizyjnych nadal nie dogadał się ze stacją w sprawie praw do Ligi Mistrzów. Canal+ zdecydował się na utworzenie siedmiu kanałów „Extra" z myślą o Lidze Mistrzów, które w praktyce są dostępne bezpośrednio tylko u francuskiego operatora. Co więc należy zrobić, żeby oglądać zmagania w Lidze Mistrzów? Zrezygnować z pakietu standardowej telewizji Canal+ i przenieść się na platformę internetową Canal+ Online, gdzie za pełen pakiet z ekstraklasą i Ligą Mistrzów płaci się 65 złotych. Wtedy mecze można oglądać albo używając telewizora z funkcją Smart TV, albo z innego urządzenia podłączonego do internetu.

Europejskie uzupełnienie

Jeśli już mamy pełen pakiet Canal+, należy rozważyć dostęp do Eleven Sports. Aby abonentowi opłacała się ta transakcja, najrozsądniejszym rozwiązaniem będzie zakup dostępu do pięciu kanałów oferowanych przez Eleven w pakiecie promocyjnym z kanałami Polsat Sport Premium. Wtedy, za 20 złotych miesięcznie, otrzymujemy dostęp do wszystkich meczów Serie A, Ligue 1 i pozostałych spotkań w La Lidze. Polsat Sport Premium daje nam natomiast możliwość oglądania zmagań w Lidze Europy oraz Lidze Konferencji. Dodatkowo otrzymujemy też dostęp do meczów Ligi Narodów i Eredivisie. Biorąc więc pod uwagę to, że dokonaliśmy wcześniej zakupu pakietu Canal+, mamy już dostęp do trzech największych lig w Europie i wszystkich zmagań w europejskich pucharach. Pozostała nam do zakupu możliwość do oglądania Premier League oraz Bundesligi.

Rozgrywki ligi angielskiej i niemieckiej są dostępne do oglądania na platformie streamingowej Viaplay. W ramach promocji u jednego z największych operatorów telewizyjnych w Polsce dostęp do najbogatszej oferty Viaplay kosztuje 40 złotych.

Pieniężne podsumowanie

Docieramy więc do podsumowania naszych obliczeń. Żeby na bieżąco śledzić wszystkie najważniejsze wydarzenia piłkarskie miesięcznie, należy wydawać 165 złotych miesięcznie (to optymistyczne dane, biorące pod uwagę aktualne promocje u jednego z największych dostarczycieli sygnału telewizyjnego w Polsce; w kwotę nie został też wliczony miesięczny abonament RTV). Główny Urząd Statystyczny informował, że w 2022 roku przeciętny Polak wydawał miesięcznie 1475 złotych. To oznacza, że gdyby taki przeciętny Polak chciał mieć dostęp do najważniejszych piłkarskich zmagań, to ponad 10 proc. swojego budżetu musiałby przeznaczać na zakup pakietów telewizyjnych.

Wydatki rosną

Sytuacja na polskim, sportowym rynku telewizyjnym jest więc mocno skomplikowana. Niekoniecznie poprawia ją fakt, że od sezonu 2025/26 pełne prawa do transmisji meczów ligi niemieckiej otrzyma Eleven Sports, ponieważ w ramach Viaplay i tak pozostanie angielska Premier League. W praktyce mamy więc do czynienia z wielkimi koncernami medialnymi i każdy z nich zarabia pieniądze na tym, że Polacy lubią oglądać piłkę nożną w telewizji. Żaden z nadawców nie traci, ponieważ zawsze znajdzie się chętny na obejrzenie meczów Premier League, La Ligi, Serie A, Bundesligi i Ligue 1. Pieniądze uciekają jedynie przeciętnemu Polakowi, który kocha futbol. A wydatki mogą przecież być jeszcze większe. Przykładowo tegoroczne zmagania w Pucharze Narodów Afryki dostępne były na platformie streamingowej Megogo. Cóż więc z tego, że polski kibic piłkarski płacił 165 złotych miesięcznie, skoro – żeby oglądać Puchar Narodów Afryki – musiał dodatkowo dokupić kolejny pakiet za 30 złotych. Tak samo wygląda sytuacja z MLS. Gdybyśmy chcieli oglądać poczynania Bartosza Slisza czy Mateusza Bogusza na amerykańskich boiskach, trzeba mieć dostęp do internetowej platformy Apple TV. W tym przypadku koszt miesięcznej subskrypcji wynosi 69,99 zł.

Dotarliśmy do punktu graniczącego z szaleństwem, bo przecież bywa tak, że przeciętny Polak zainteresowany futbolem, kocha także inne dyscypliny sportu. Jeśli jest fanem żużla i chce oglądać Grand Prix, musi dodatkowo zapłacić 40 złotych miesięcznie za dostęp do platformy Max. Wydatki na telewizję mogą tylko rosnąć i nie widać rozsądnego wyjścia z tej sytuacji. Co więcej, powstają nowe podmioty, które są zainteresowane wejściem na polski rynek i na zakup praw telewizyjnych, które mogą interesować Polaków. Jesteśmy pozostawieni w sytuacji bez wyjścia. Albo płacimy i oglądamy to, co chcemy, albo nie płacimy (lub płacimy mniej) i oglądamy to, co zostanie nam zaserwowane.

Kacper Janoszka

CENY ZA DOSTĘP DO OGLĄDANIA TRANSMISJI Z PRZYKŁADOWYCH ROZGRYWEK (CENY MIESIĘCZNE, BEZ PODSTAWOWEGO PAKIETU TELEWIZJI)

PIŁKA NOŻNA
- PKO BP Ekstraklasa (Canal+, 39,99 zł)
- La Liga (Canal+ oraz Eleven Sports, razem 54,98 zł)
- Serie A, Ligue 1 (Eleven Sports, 14,99 zł) nBundesliga, Premier League (Viaplay, 39,99 zł)
- MLS (Apple TV, 69,99 zł)
- Liga Mistrzów (Canal+ Extra, 65 zł)
- Liga Europy i Liga Konferencji (Polsat Sport Premium, 19,99 zł w pakiecie z Eleven Sports)

TENIS
- Australian Open, Roland Garros, US Open (Eurosport, w ramach podstawowego pakietu TV)
- WTA Tour (Canal+, 39,99 zł)
- Wimbledon, ATP Tour (Polsat Sport, w ramach podstawowego pakietu TV, ewentualnie w pakiecie Polsat Sport Premium za 19,99 zł)

HOKEJ
- Polska Hokej Liga (polskihokej.tv, 16,99 zł za jeden mecz)
- NHL (Viaplay, 39,99 zł)

SIATKÓWKA
- rozgrywki CEV, PlusLiga, Tauron Liga (Polsat Sport lub Polsat Sport Premium, 19,99 zł)

KOSZYKÓWKA
- Euroliga, Orlen Basket Liga (Polsat Sport lub Polsat Sport Premium, 19,99 zł)
- NBA (Canal+, 39,99 zł)

ŻUŻEL
- PGE Ekstraliga (Canal+, 39, 99 zł)
- Grand Prix (Max, 40 zł)

PIŁKA RĘCZNA
- Superliga mężczyzn i kobiet (Polsat Sport lub Polsat Sport Premium, 19,99 zł oraz platforma emocje.tv, 29 zł)

KOLARSTWO
- Giro d'Italia, Tour de France, Vuelta a Espana i niemal wszystkie inne duże wyścigi (Eurosport, w ramach podstawowego pakietu TV; transmisje bez reklam na platformie Max, 40 zł)

Sport bbb789e9bf

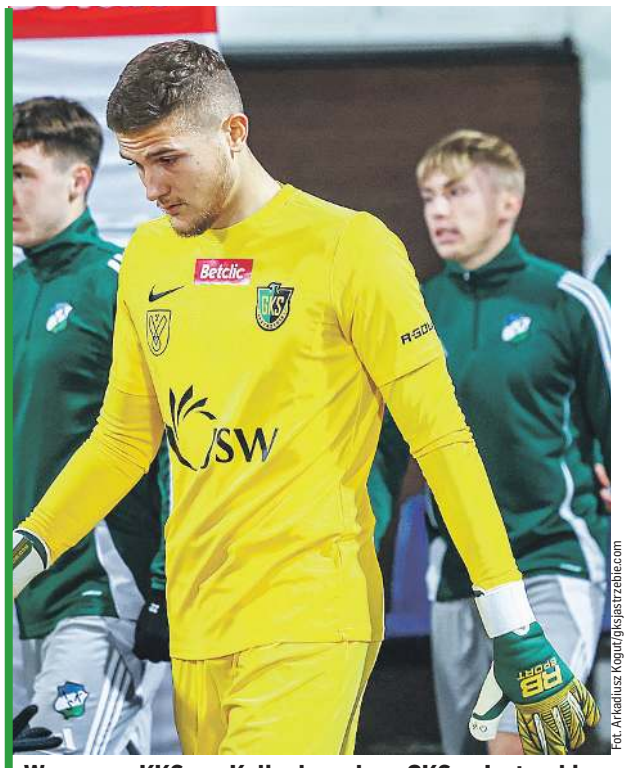
Niski wymiar kary

Drużyna trenerów Patryka Szymika i Mateusza Wrany przegrała drugi kolejny mecz na własnym boisku.

GKS JASTRZĘBIE

Po niedzielnym meczu z KKS-em 1925 Kalisz (0:2) szkoleniowcy drużyny z Harcerskiej mieli markotne miny i trudno im się dziwić. Porażka nigdy nie jest lekiem uspokajającym, zwłaszcza ta poniesiona w – nie bójmy się tego określenia – katastrofalnym stylu. – Trudno coś powiedzieć po takim meczu – stwierdził Mateusz Wrana. – Do momentu czerwonej kartki Sebastiana Rogali nie potrafiliśmy sobie poradzić z organizacją gry drużyny z Kalisza. Natomiast po czerwonej kartce dla naszego obrońcy graliśmy już zdecydowanie w obronie niskiej i tylko dzięki Kubie Trojanowskiemu mogliśmy dalej funkcjonować w tym meczu.

– Nic dodać, nic ująć – potwierdzał słowa kolegi Patryk Szymik. – Od początku ten mecz nie układał się po naszej myśli, mieliśmy problemy z utrzymaniem się przy piłce, mieliśmy problemy z dobijaniem w pressingu, szczególnie wysokim, nie stworzyliśmy zbyt wielu okazji do zdobycia gola. W przerwie skorygowaliśmy pewne rzeczy i coś sobie zaplanowaliśmy, tymczasem gorzej wejść w drugą połowę nie mogliśmy, bo zaczęliśmy od sprokurowania rzutu karnego. Kuba Trojanowski obronił tę „jedenastkę”, ale potem był kolejny rzut karny. Przeciwnik otworzył wynik i do samego końca była to tak naprawdę walka o jak najniższy wymiar kary.



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

W meczu z KKS-em Kalisz bramkarz GKS-u Jastrzębie, Jakub Trojanowski, uchronił swoją drużynę przed pogromem.

To był najsłabszy mecz GKS-u Jastrzębie za waszej kadencji?

Patryk Szymik: – Zdecydowanie tak.

Jakub Trojanowski spisywał się bardzo dobrze między słupkami. Gdyby nie kilka jego znakomitych interwencji „popłynęlibyście” przynajmniej 0:5. Kiedy do waszej dyspozycji będzie nominalny bramkarz numer 1, czyli Grzegorz Drazik. Dowiedziałem się, że ma problemy z kręgosłupem...

– Ma pan dobre informacje. Grzesiek jest diagnozowany, to już kwestia lekarzy, kiedy wróci na boisko, ale jest to taki uraz pleców, który w tej chwili dyskwalifikuje go z gry. W tym roku raczej nie wystąpi, bo zostały tylko dwie kolejki do zakończenia rywalizacji.

Dlaczego w ostatnim meczu drużyna wypadła tak słabo? W tygodniu podczas treningów były symptomy obniżki formy?

– Mamy problemy kadrowe, o czym głośno nie mówimy. One na pewno na to rzutują, ale nie będziemy się tym usprawiedliwiać. W meczu z Kaliszem wypadło nam trzech zawodników o statusie młodzieżowca, czyli Oliwer Jakuć, Szymon Maszkowski i Kacper Masiak. Ten ostatni nie zagra także w najbliższym meczu z Hutnikiem Kraków, bo w spotkaniu z rezerwami ŁKS-u Łódź zobaczył czerwoną kartkę i musi pauzować w dwóch kolejkach. Ich absencja dała się odczuć przy przygotowaniach do meczu z Kaliszem czy wyborze jedenastki. W tygodniu pracowaliśmy jak zawsze, staraliśmy się jak najlepiej przygotować do tego meczu. Trening to jedno, a mecz to zupełnie inna sprawa. Czasami mamy jakiś pomysł, jakiś plan, lecz nie zawsze w meczu – tak jak z Kaliszem – uda się go realizować. Bierzemy tę porażkę na siebie i musimy zrobić wszystko, żeby w dwóch kolejnych meczach wypaść lepiej.

Bogdan Nather

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Bystra - Wilkowice II 0:5, Grodziec Śl. - Czaniec II 0:4, Pisarzowice - Międzybrodzie B. 3:1, Kaniów - Ligota 0:3, Kozy - Wapienica 3:1, Bestwinka - Wilamowice 3:1, Porąbka pauzowała.

1. Ligota	11	26	24:12
2. Wilkowice II	11	25	36:6
3. Bestwinka	11	25	26:11
4. Wapienica	11	22	26:22
5. Kozy	11	21	27:19
6. Wilamowice	12	17	27:19
7. Czaniec II	11	15	17:15
8. Pisarzowice	12	14	20:27
9. Porąbka	12	12	14:18
10. Bystra	11	12	14:24
11. Grodziec Śl.	12	10	16:32
12. Międzybrodzie B.	11	7	11:26
13. Kaniów	12	6	8:35

BYTOM

UKS Ruch Radzionków - Dąbrówka Wlk. 6:0, Brzozowice - Krupski Młyn 1:1, Nadzieja Bytom - Gwarek II Tarnowskie Góry 0:7, Brzeziny Śl. - Ożarowice 2:1, Stolarzowice - Sucha Góra 3:3, Orzech - Górniki 8:1, Stare Tarnowice - Kozłowa Góra 4:1.

1. Brzeziny Śl.	11	24	23:6
2. St. Tarnowice	12	23	31:14
3. Gwarek II	12	22	32:14
4. Kozłowa Góra	12	22	26:25
5. Ożarowice	11	20	35:20
6. Dąbrówka Wlk.	12	20	31:22
7. UKS Ruch	12	19	31:11
8. Krupski Młyn	12	18	19:12
9. Orzech	12	13	27:38
10. Nadzieja	11	12	22:40
11. Brzozowice	11	11	20:18
12. Górniki	12	9	10:36
13. Sucha Góra	11	5	15:40
14. Stolarzowice	11	4	9:35

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Ostrowy - Rzeki Wlk. 1:3, Kłomnice - Cykarzew 1:0, Łobodno - Szarlejka 2:0, Nowa Wieś - Kamyk 1:5, Kruszyna - Ajaks Częstochowa 1:4, Libidza - Czarny Las 2:2.

1. Kłomnice	11	27	29:12
2. Czarny Las	11	25	24:11
3. Kamyk	11	23	29:11
4. Ostrowy	11	22	28:13
5. Rzeki Wlk.	10	17	19:11
6. Szarlejka	10	15	15:19
7. Cykarzew	11	14	19:20
8. Libidza	10	13	28:27
9. Ajaks	10	10	17:20
10. Kruszyna	11	10	17:28
11. Łobodno	11	7	11:31
12. Nowa Wieś	11	3	11:44

GRUPA II: Olsztyn - Myszków 6:1, Poraj - Niegowa 1:0, Przyrów - Starcza 3:0, Poczesna - Huta Stara 2:5, Zieloni II Żarki - Krasice 0:4, Mstów pauzował.

1. Poraj	9	20	24:12
2. Przyrów	9	19	31:14
3. Mstów	9	18	19:15
4. Żarki II	10	17	13:13
5. Huta Stara	9	16	26:16
6. Myszków	10	16	21:17
7. Niegowa	10	14	17:15
8. Starcza	10	9	14:20
9. Krasice	10	8	24:37
10. Olsztyn	9	7	16:23
11. Poczesna	9	1	14:37

LUBLINIEC

Pawonków - Strzebiń 2:5, Kochanowice - Lisowice 4:2, Łagiewniki Wlk. - Tworóg 1:4, Babienica-Psary - Olszyna 8:0, Lisów - Sieraków Śl. 4:1, Przystajń - Ciasna 3:0, Unia II Kalety - Koszęcin 2:6.

1. Babienica	13	36	66:14
2. Tworóg	13	29	38:17
3. Lisowice	13	29	41:35
4. Przystajń	13	23	23:14
5. Ciasna	13	21	27:25
6. Koszęcin	13	19	28:27
7. Strzebiń	13	18	33:30
8. Pawonków	13	17	25:31
9. Lisów	13	15	24:25
10. Kochanowice	13	15	28:35
11. Łagiewniki Wlk.	13	12	18:31
12. Kalety II	13	11	22:41
13. Sieraków Śl.	13	9	26:48
14. Olszyna	13	9	21:47

RACIBÓRZ

Pawłów - Nowa Wieś 3:3, Borucin - Chałupki 0:1, Krzyżkowice - Zabełków 0:0, Gamów - Studzienna 2:1, Bełsznica - Nieboczowy 2:3, Rudy Wlk. - Krzanowice 0:3, Pietraszyn - Raszczyce 6:3, Pietrowice Wlk. - Markowice 0:0.

1. Borucin	13	28	35:20
2. Krzanowice	13	26	48:23
3. Chałupki	13	26	37:19
4. Nieboczowy	13	25	37:31
5. Raszczyce	13	24	41:30
6. Pietraszyn	13	24	31:28
7. Studzienna	13	22	29:16
8. Gamów	13	20	27:25
9. Markowice	13	20	22:20
10. Pietrowice Wlk.	13	19	24:17
11. Bełsznica	13	17	23:21
12. Pawłów	13	16	29:45
13. Rudy Wlk.	13	12	22:30
14. Nowa Wieś	13	11	26:35
15. Krzyżkowice	13	5	12:48
16. Zabełków	13	4	9:44

RYBNIK

GRUPA I: Orzepowice - Czuchów 2:3, Chwałęcice - Grabownia 2:1, Ochojec - Dębieńsko 1:2, Jejkowice - Czerwionka 1:1, Szczerbice - Niewiadom 7:0, Szczejkowice - Kamień 4:0.

1. Czerwionka	10	22	27:12
2. Ochojec	10	19	27:13
3. Szczejkowice	10	17	23:15
4. Jejkowice	10	17	18:17
5. Kamień	10	16	18:21
6. Grabownia	10	15	15:13
7. Dębieńsko	10	15	23:31
8. Szczerbice	10	14	29:17
9. Chwałęcice	10	12	23:23
10. Czuchów	10	9	20:25
11. Orzepowice	10	9	16:21
12. Niewiadom	10	3	10:41

GRUPA II: Gołkowice - Rymer Rybnik 2:0, Radziejów - Wilchwy 3:2, Skrzyszów - Jankowice 4:2, Krostoszowice - Łaziska Ryb. 1:2, Mszana - Baranowice 1:0, Chwałowice - Boguszowice 3:3.

1. Rymer	10	22	29:11
2. Baranowice	10	19	21:13
3. Łaziska Ryb.	10	17	23:19
4. Mszana	10	16	23:16
5. Skrzyszów	10	16	20:16
6. Radziejów	10	16	23:23
7. Boguszowice	10	15	20:21
8. Krostoszowice	10	14	16:15
9. Wilchwy	10	13	21:18
10. Gołkowice	10	10	17:21
11. Chwałowice	10	4	15:35
12. Jankowice	10	3	8:28

SOSNOWIEC

Grodziec - Łazy 4:4, Sławków - Preczów 5:1, Niwka - Kromołów 1:2, Ząbkowice - Okradzionów 4:2, Czeladź II - Kazimierz 2:2, Nowa Wieś - Psary 0:4, Zagłębie Dąbrowa G. - Górnik Sosnowiec 1:1.

1. Okradzionów	12	28	50:21
2. Górnik	12	27	34:10
3. Dąbrowa G.	12	26	39:28
4. Grodziec	12	23	39:21
5. Ząbkowice	11	23	26:17
6. Czeladź II	11	20	40:31
7. Kromołów	12	19	26:25
8. Sławków	11	16	27:26
9. Psary	12	12	15:20
10. Kazimierz	12	11	20:30
11. Niwka	11	10	25:25
12. Łazy	11	9	26:31
13. Preczów	12	4	11:40
14. Nowa Wieś	11	2	6:59

TYCHY

Studzienice - Czułowianka Tychy 4:7, Siódemka Tychy - Rudołtowice-Ćwiklice 5:4, Międzyrzecze - Gardawice 1:3, Chełm Śl. - Jankowice 5:1, Cielmice - Wisła Wlk. 3:1, Łąka - Bojszowy 1:3, Unia Bieruń St. - Woszczyce 5:1, Wola pauzowała.

1. Bojszowy	12	29	35:15
2. Bieruń St.	12	25	49:22
3. Łąka	12	24	21:20
4. Jankowice	12	23	42:26
5. Wola	12	22	20:16
6. Cielmice	12	21	32:21
7. Międzyrzecze	12	21	23:22
8. Chełm Śl.	12	19	26:24
9. Woszczyce	13	19	28:28
10. Siódemka	12	19	27:27
11. Rudołtowice	13	13	24:26
12. Wisła Wlk.	12	12	28:29
13. Gardawice	13	10	25:40
14. Studzienice	13	7	20:51
15. Czułowianka	12	4	22:55

ZABRZE

Wielowieś - Ciochowice 6:0, Gwarek II Ornontowice - Żernica 2:1, Carbo Gliwice - Rudno 0:1, Sokół Łany Wlk. - Stanica 1:1, Pilchowice - Toszek 5:1, Sośnica II Gliwice - Zaborze 0:2, Wilcza - AP Team Gliwice 1:2, Pławniowice pauzowały.

1. AP Team	12	34	52:11
2. Pilchowice	12	27	50:13
3. Wilcza	13	27	39:15
4. Ornontowice II	12	24	40:18
5. Łany Wlk.	12	23	28:18
6. Wielowieś	12	22	34:20
7. Sośnica II	13	18	22:17
8. Rudno	12	18	28:29
9. Żernica	12	17	29:21
10. Zaborze	12	13	23:28
11. Pławniowice	12	13	15:21
12. Stanica	12	11	27:31
13. Toszek	12	11	27:43
14. Carbo	12	4	10:38
15. Ciochowice	12	0	1:102

ŻYWIEC

W meczach zaległych: Ujsoły - Orzeł II Łękawica 0:0, Cięcina - Czarni-Góral Żywiec 0:3, Trzebinia - Leśna 0:3.

1. Sopotnia	13	27	26:22
2. Śrubiarnia II	13	24	37:20
3. Leśna	13	24	40:28
4. Lipowa	13	22	27:26
5. Łękawica II	12	21	19:14
6. Koszarawa	13	20	37:28
7. Cisiec	13	20	31:22
8. Trzebinia	13	19	27:34
9. Giłowice	12	18	35:28
10. Ujsoły	13	17	38:29
11. Czarni-Góral	13	17	16:13
12. Cięcina	13	11	27:39
13. Jeleśnia	13	6	17:34
14. Radziechowy II	13	1	6:46

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Pogoń Szczecin - Jagiellonia Białystok 4:2, Cracovia - Polonia Warszawa 1:3, Wisła Kraków - Górnik Zabrze 3:1, Warta Poznań - Odra Opole 0:1, Lechia Gdańsk - Arka Gdynia 2:1, Stal Rzeszów - Zagłębie Lubin 0:3, Escola Varsovia - Legia Warszawa 0:1, Lech Poznań - Śląsk Wrocław 1:1.

1. Legia	14	31	42:23
2. Śląsk	14	29	37:23
3. Wisła	14	28	33:19
4. Varsovia	14	27	30:18
5. Lech	14	27	28:18
6. Zagłębie	14	27	32:21
7. Jagiellonia	14	19	28:26
8. Cracovia	14	17	22:26
9. Stal	14	17	24:31
10. Odra	14	17	21:31
11. Polonia	14	16	20:21
12. Pogoń	14	15	25:32
13. Lechia	14	14	18:32
14. Górnik	14	13	20:28
15. Arka	14	9	21:33
16. Warta	14	9	10:29

(m)

Sport bbb789e9bf

Modlitwa przed nami

Rozmowa z selekcjonerem **Marcinem Lijewskim** po eliminacyjnych meczach mistrzostw Europy 2026



Krótkie pytanie na rozgrzewkę – czy przed meczami z Izraelem i Rumunią trzy punkty brałby pan w ciemno?

– W ciemno na pewno nie, bo zawsze wychodzimy na parkiet, by wygrać. Tak więc plan-marzenie zakładał cztery punkty, ale po zremisowanym w samej końcówce spotkaniu z Izraelem braliśmy też pod uwagę, że z Rumunią u nich może być ciężko, możemy też przegrać.

Wydarzenia boiskowe odwróciły założenia, bo wydawało się, że u siebie z niżej notowanym Izraelem nie będzie spacerku, za to punkty wpadną bez większych obaw. Stało się inaczej, bo w Olsztynie znaleźliśmy się na krawędzi kompromitacji.

– Z Izraelem było trudniej, ale to był taki mecz, że gdybyśmy do niego inaczej podeszli – taka jest moja diagnoza, to nie jest jeszcze na 100 procent pewne – to nie mielibyśmy późniejszych problemów. Chłopcy zawsze mówią, że dają z siebie 100 procent i na te 100 procent byli przygotowani. Analiza wideo dowiodła jednak, że nasza postawa w obronie, gdzie byliśmy totalnie bierni, mogła nas drogo kosztować. Tymczasem trzy dni później w Buzau zagraliśmy z zupełnie innym nastawieniem, a przecież w trzy dni nie da się tak wytrenować zespołu, by urósł od zera do bohatera. Podsumowując powiem coś, co może być dziwnie odebrane - to, że urwaliśmy remis z Izraelem, to i tak jest cud. Z przebiegu meczu nie zasłużyliśmy na remis.

Mentalność reprezentacji zawodzi? Jest mało profesjonalna?

– Nie jest mało profesjonalna, tylko to można rozważyć na dwa sposoby – gramy w domu z Izraelem, który przegrał ze Słowacją, z którą wcześniej wygraliśmy w eliminacjach mistrzostw świata. Jest piękna hala w Olsztynie, przyjdą ludzie, będą nas wspierać, dopingować, czyli mecz sam się wygra. Zresztą czuje się czasami już w szatni, czy nawet w hotelu, czy jest napięcie w zespole, czy jest inna atmosfera niż normalnie. W dniu meczu z Izraelem w ogóle tego nie było czuć. Denerwowałem się tylko ja i członkowie mojego sztabu.

A z druga wersja?



Na Kamila Syprzaka zawsze możemy liczyć.

Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

– Presja, którą chłopcy na siebie nakładają, jest tak wielka, że w meczach domowych nad nimi dominuje i dlatego tak słabo grają. Nie sądzę jednak, by ta druga wersja wchodziła w grę, bo mamy w zespole tylu doświadczonych zawodników, którzy mają liczne występy w reprezentacji, czy na poziomie Bundesligi i Ligi Mistrzów, że raczej ta pierwsza diagnoza wchodziła w grę. Dominowała pewność, że mecz sam się wygra. No i w pewnym momencie poszło nie tak, jak sobie myśleliśmy, a na tym poziomie stratę 4-5 bramek nie jest już tak łatwo odrobić.

Powiedział pan im to?

– Czy powiedziałem? Ja ich tym gniotłem przez dwa dni!

To co jest grane, skoro po doskonałej pierwszej połowie z Rumunią, gdzie nasza przewaga sięgnęła ośmiu bramek, a najczęściej kręciła się przy sześciu, wróciły demony z Olsztyna? Roztrwoniliśmy bowiem przewagę i w końcówce omalże nie przegraliśmy wygranego meczu.

– Zaraz po powrocie zobaczyłem sobie raz jeszcze ten mecz. W kluczowym momencie nie trafiliśmy kilku „czystych" piłek. „Sypa" (Kamil Syprzak – przyp. red.) miał dwie. Później był rzut karny dla nich, Janek Czuwara też nie trafił, a w obronie widać już było zmęczenie. Byliśmy o pół sekundy za wolni, reagowaliśmy za późno i Rumuni zaczęli nam rzucać bramki z drugiej linii. Oni się napędzali, nam było coraz trudniej. Na szczęście w kluczowych momentach, jak trzeba było, to dorzuciliśmy ważne gole.

Naszym bohaterem był Adam Morawski. To była pańska decyzja, by bramkarza Melsungen, lidera Bundesligi, który bronił genialnie – w 20 minucie na poziomie 50 procent, a na koniec meczu 39 procent – zabrakło w kadrze na spotkanie z Izraelem?

– Któryś raz pada to pytanie...

Musi paść, a po meczu w Buzau nurtuje wszystkich. To był pana wybór, czy inne okoliczności decydowały o braku „Loczka"?

– Decyzje odnośnie bramkarzy są podejmowane na podstawie statystyk: jak grali wcześniej, jak wyglądają po przyjeździe na zgrupowanie... I naprawdę najlepiej wyglądali Kuba Skrzyniarz oraz Marcel Jastrzębski. „Loczek" natomiast był strasznie spięty. Widać było, że bardzo chce, a wszystko szło u niego w drugą stronę, więc „Wieściu" (Marcin Wichary, trener bramkarzy i były reprezentacyjny golkiper – przyp. red.) nie chciał go „ugotować". Już na początku powiedzieliśmy, że na Izrael wychodzimy drugim zestawieniem, a Morawski jedzie jako pierwszy w Rumunii. Taką decyzję podjęliśmy. Nieważne, jak zagra ta dwójka, czy będziemy mieli wśród nich króla, czy nie, w Rumunii zaczyna „Loczek".

Czas pokazał, że nie do końca się ta teoria sprawdziła, tym bardziej że Jastrzębski nie gra w Płocku. Jest trzecim bramkarzem, nie przebija się przez Hallgrimssona i Alilovicia. Podobnie Skrzyniarz w hiszpańskim Irunie.

– Nie do końca tak jest. Skrzyniarz gra najwięcej z nich. Gra stale i na dobrym poziomie. Tylko to jest inna kwestia - jeżeli pasywnie stoi obrona, a bramkarze dostają rzuty z 6 metrów, z „wjazdów" lub z koła, to jak mają coś złapać? „Loczek" w Rumunii, zanim obronił sam na sam, to złapał 3-4 rzuty z dystansu. Bardzo dobrze wszedł w mecz, uwierzył obronie i później tak się napędził dobrymi interwencjami z drugiej linii, że łapał też piłki z bliska w środek. Poza tym miał wideo z meczu Rumunów w Portugalii trzy dni wcześniej. Mógł się więc przygotować, a wideo z Izraela było sprzed ponad pół roku.

Podsumowując – część kadry zawiodła, część potwierdziła swoją przydatność. Będą roszady?

– Czy zawiodła? Zawiódł cały zespół w pierwszym meczu. Tylko Arek Moryto i Kamil Syprzak zagrali na swoim poziomie. Natomiast bierna postawa całej drużyny, brak agresji także w przygotowaniu do meczu sprawiły, że taki, a nie inny był wynik z Izraelem. My chyba przed każdym meczem powinniśmy zagrać sparing i dostać wpier... od lokalnej drużyny, żeby wyzwolił się w nas ten właściwy nerw. Potwierdził to mecz z Rumunią. Naprawdę super się na chłopaków patrzyło, zwłaszcza w pierwszej połowie. To było zupełnie inne oblicze zespołu. Chciało się go oglądać.

Może więc trzeba zatrudnić szamana? Kiedyś Emmanuel Olisadebe wierzył polskiemu „szamanowi" z Tychów, który go leczył, mobilizował, czasami „czarował" i „Oli" potem grał jak z nut! Strzelał jak na zawołanie.

– Cholera wie... Oni chcą, naprawdę bardzo chcą, cieszą się na każde zgrupowanie. Rozmawiałem z każdym z nich, przyjeżdżają na kadrę i tworzą bardzo fajną grupę. Fajnie się z nimi pracuje, treningi są przyjemnością. I jeszcze coś powiem - zgrupowanie w Olsztynie było najlepszym, jakie miałem do tej pory. Pod względem jakości treningów, tego jak im wszystko wychodziło. To zresztą widać było w ataku Nie mieliśmy problemów z wykreowaniem pozycji rzutowych. Trochę gorzej było z ich wykończeniem, bo nie zawsze rzucaliśmy bramki. Nie wiem czy rzuciło się panu w oczy, że w ataku gramy totalnie swobodnie, mimo że część meczu jesteśmy tylko z prawą ręką na prawym rozegraniu, a nasze warunki fizyczne są jakie są, bo nasi środkowi mają lekko powyżej metra trzydziestu...

Wicemistrz olimpijski z Sydney, mistrz świata i trzykrotny mistrz Europy, Szwed Ljubomir Vranjes prowadził grę galaktycznych wówczas „Trzech Koron" na środku rozegrania, mając 165 cm wzrostu.

– No tak, racja. Piłka ręczna idzie w kierunku szybkości, taka tendencja jest teraz. Tylko że nasz problem zaczyna się, gdy rzucamy bramkę, lub tracimy w ataku piłkę i trzeba się szybko zorganizować w obronie. Wtedy mamy już turbo problem z organizacją. Jeżeli zespół jest mądry i biega, jak biegał Izrael, to nie mamy szans się zmienić do obrony. Rumuni, nie wiem dlaczego, może im się nie chciało, ale tak nie biegali, więc mogliśmy się spokojnie zmieniać i grać swoje.

Co teraz przed wami? W połowie stycznia jedziecie na mistrzostwa świata, a do tego czasu...

– Przed nami modlitwa, żeby się już nikomu nic nie stało, bo w naszej lidze teraz będzie mnóstwo grania, a do tego dochodzi Liga Mistrzów oraz pozostałe europejskie puchary. Zwłaszcza Michał Olejniczak i Arek Moryto muszą się tak prowadzić, żeby byli zdrowi. Spotykamy się po świętach w Płocku na cztery dni. Nie gramy już z nikim, tylko ciężko pracujemy. Po Nowym Roku będziemy mieli turniej w Płocku i po nim jedziemy na mundial.

Z kim się zmierzycie w Płocku?

– Z Austrią, Japonią i Tunezją. Trzy różne zespoły, bo na mistrzostwach świata z różnymi drużynami przyjdzie nam grać (w naszej grupie są Niemcy, Czechy i Szwajcaria – przyp. red.). Pod tym też kątem dobieraliśmy ostatnich przeciwników, czyli trochę europejskiej piłki, trochę afrykańskiej, bo arabski handball zawsze był dla nas niewygodny. Azja natomiast to już zupełnie inny wymiar piłki ręcznej.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport bbb789e9bf

POLACY ZA GRANICĄ

Kara dla Milicicia

Prowadzony przez trenera polskiej kadry zespół z Neapolu śrubuje niechlubny rekord.


Milicić, Ponitka, Sokołowski. W klubach nie każdemu z nich się układa.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

■ W lidze hiszpańskiej na czele nadal Unicaja. Drużyna z Malagi w siódmej kolejce miała bardzo trudne zadanie, grała wyjazd w Badalonie z tamtejszym Joventutem. I wygrała 79:75. Po pauzie jednego meczu do składu wrócił Aleksander Balcerowski. Polak był na parkiecie tylko 6 minut i 6 sekund. W tak krótkim czasie dał radę zdobyć 5 punktów i zebrać z tablic 2 piłki. Balcerowski miał 100-procentową skuteczność z gry (2/2). Unicaja z bilansem 6-1 jest na pierwszym miejscu w tabeli.
Tomasz Gielo, drugi nasz kadrowicz, jest zawodnikiem Surne Bilbao Basket. Drużyna Polaka przegrała tym razem w Palau Girona-Fontajau z ekipą Basquet Girona 94:106. Gielo rozpoczął mecz na ławce rezerwowych, był na parkiecie przez 19 minut. Zdobył 3 punkty, dodał zbiórkę. W całym meczu wykonał 3 rzuty: 0/2 za dwa, 1/1 za trzy. Surne Bilbao po tej porażce spadło na 10. miejsce w tabeli.
Dreamland Gran Canaria przegrał z Realem Madryt 77:83, a Jakub Urbaniak nie pojawił się w składzie gości.

■ Dobre spotkania rozegrali dwaj nasi zawodnicy we francuskiej Betclic Elite. Warto jednak zaznaczyć, że nie szło to w parze z wynikami drużyn. Saint Quentin zostało rozbite we własnej hali przez Paris Basketball. Goście to beniaminek Euroligi. W Palais des Sports Pierre Ratte wygrali różnicą ponad 30 punktów (97:65). Najlepszym graczem w obozie przegranych był Dominik Olejniczak. Polski środkowy wyszedł w pierwszej piątce, był na boisku 26 minut i zanotował double double (16 punktów, 12 zbiórek). Trafił 5 z 9 rzutów za dwa, wykorzystał też wszystkie 6 osobistych. Mimo porażki Saint Quentin jest na znakomitym czwartym miejscu w tabeli.
Dużo gorzej wiedzie się Stade Rochelais Basket. Ekipa z La Rochelle z tylko jednym zwycięstwem w 7 meczach zamyka tabelę. W ostatniej kolejce przegrała we własnej hali z Bourg-en-Bresse 78:86. Jedno z najlepszych spotkań w tym sezonie rozegrał Jakub Nizioł. Były gracz wrocławskiego Śląska jako rezerwowy ustrzelił 16 punktów. Był najskuteczniejszym graczem gospodarzy (4 z 5 za dwa, 2 z 5 zza linii 6,25 m oraz 2 z 4 wolnych). Miał też zbiórkę i asystę.

■ W lidze włoskiej nie wiedzie się trenerowi Igorowi Milicicio-wi. Prowadzone przez szkoleniowca reprezentacji Polski NapoliBasket przegrało siódmy mecz z rzędu i jest jedynym zespołem w Serie A, który nie ma na koncie choćby jednej wygranej. W ostatniej kolejce drużyna z Neapolu uległa w Trapani tamtejszym „Rekinom" 85:95.
– Dla nas teraz każdy mecz to jak wielki finał. Musimy zapomnieć o porażce w Trapani i przygotować się do kolejnego pojedynku. Mamy w sobie ogromną pasję i wierzę, że dzięki temu będziemy w stanie zmienić naszą sytuację i uszczęśliwić neapolitańskich fanów – komentował Milicić.
Nie wiadomo jednak, czy Chorwat dotrwa do kolejnych spotkań, bo już od ponad tygodnia trwają spekulacje o jego zwolnieniu. Na razie otrzymał dyskwalifikację jednego meczu za obrażanie sędziów w końcówce niedzielnego spotkania.
W lepszym nastroju ostatni mecz kończył Michał Sokołowski. Banco di Sardegna Sassari wygrało u siebie z Estra Pistoia 77:75. W ostatnich 120 sekundach meczu lider naszej reprezentacji zaliczył dwie ważne zbiórki pod własną tablicą. W całym meczu zdobył 6 punktów i miał 5 zbiórek. Skuteczność miał przeciętną - 2/3 za dwa, 0/3 za trzy oraz 2/3 z linii osobistych. Mecz rozpoczął jako rezerwowy, był na parkiecie 29 minut (tylko Litwin Eimantas Bendzius grał dłużej). Po siedmiu kolejkach Sassari jest na odległym 14. miejscu w tabeli Serie A.

■ W lidze tureckiej rozegrano szóstą kolejkę spotkań. Bahcesehir College w Tofas Sports Hall w Bursie przegrał z Bursaspor Basketbol 80:92. Mateusz Ponitka zaczął w wyjściowym składzie. Na boisku był 24 minuty. Zanotował 10 punktów, 4 zbiórki, 5 asyst, przechwyt i blok. Kapitan naszej reprezentacji trafił 2 z 5 rzutów z gry, 1/4 za trzy oraz 5/5 z linii osobistych. JegoBahcesehir zajmuje 11. miejsce z bilansem 3-3. Na czele tabeli duet Anadolu Efes i Tofas (6-0). **(bb)**

Koszmarny bilans

Polskie zespoły z coraz gorszym wynikiem w Europie.

EUROPEJSKIE PUCHARY

BKT PUCHAR EUROPY
Grupa A
■ **Trefl Sopot - Hapoel Shlomo Tel Awiw 64:93 (16:22, 16:23, 18:22, 14:26)**
SOPOT: Best 10 (1x3), McGowens 6, Zyskowski 5 (1x3), Phillip 9 (1x3), Witliński 4 - Weathers 9 (1x3), Schenk 17 (2x3), Van Vliet 4. Trener Żan TABAK.
W innym meczu: Wolves Twinsbet Wilno - Dolomiti Energia Trydent 88:83.

1. Bahcesehir	7	13	601:495
2. Tel Awiw	8	13	684:622
3. Wilno	8	13	648:637
4. Gran Canaria	7	12	555:517
5. Besiktas	7	11	614:586
6. Ratiopharm	7	11	586:642
7. Trydent	8	11	630:687
8. Podgorica	7	10	569:594
9. Badalona	7	9	530:557
10. Sopot	8	8	609:691

LIGA MISTRZÓW FIBA
Grupa F
■ **Pallacanestro Regiana - Śląsk Wrocław 74:70 (17:20, 24:17, 18:12, 15:21)**
WROCŁAW: Nunez 9 (2x3), Gołębiowski 10 (2x3), Ponitka 6, Lynch 3, Senglin 3 (1x3) – Cooper 6 (2x3), Kulikowski 3 (1x3), Penava 14, Blackshear 6, Waczyński 5 (1x3), Bogucki 5. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

1. Reggiana	4	7	295:280
2. Wilno	3	5	268:235
3. Szombathely	3	5	245:249
4. Wrocław	4	4	285:329

(bb)

Zabrakło tylko zwycięstwa

Rozmowa z **Anną Makurat**, obwodową reprezentacji Polski


Anna Makurat miała ogromny ciąg na kosz Belgijek.

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Na dwie minuty przed końcem prowadziłyście 75:73, ale po końcowej syrenie to Belgijki cieszyły się ze zwycięstwa (80:77). Rozczarowanie jest duże, bo mogłyście drugi raz pokonać mistrzynie Europy, a tak się tym razem nie stało?
– Oj, jest ogromne. Zabrakło naprawdę niewiele. Taki mecz boli, bo po prostu mogłyśmy go wygrać. Nie wykorzystałyśmy ogromnej szansy.

W pewnym momencie wydawało się, że Belgijki was złamały, ale nie dałyście się. Do końca byłyście w grze...
– Moje koleżanki, Stephanie Mavunga i przede wszystkim Agnieszka Skobel, trafiły ważne rzuty i one pozwoliły nam odżyć. W końcówce wróciłyśmy do walki. Wynik był na styku. Stąd takie rozczarowanie, bo mogłyśmy sprawić kolejną niespodziankę.

Co było kluczowe w ostatniej minucie?
– Przede wszystkim mecz zaczęliśmy dobrze, wywalczyłyśmy przewagę. Niestety, po przerwie pozwoliłyśmy Belgijkom wrócić do gry. Dałyśmy im swobodę i to wykorzystały. Miały wtedy dobre momenty i serie punktowe. A że mają klasowe zawodniczki, jak Emma Meesseman, to było wiadomo, że w decydujących momentach będą trafiać do kosza. I tak się stało. Nam natomiast zabrakło trochę spokoju. Gdy mecz był na szali, to Belgijki trafiały do kosza, my nie wykorzystywałyśmy dobrych pozycji. W kluczowych momentach Belgijki po prostu były mocniejsze.

Mimo porażki możecie być zadowolone, bo stoczyłyście wyrównany bój z najlepszą ekipą w Europie, mającą w składzie wielkie gwiazdy, jak wymieniona już Meesseman czy Julie Allemand i Julie Vanloo...
– Zabrakło zwycięstwa, ale mimo to jestem dumna z naszej postawy. Widać, że nasza drużyna idzie w dobrym kierunku, że z każdym meczem lepiej się rozumie i lepiej gra. Nie powiedziałyśmy ostatniego słowa. Będziemy walczyli do końca o awans do EuroBasketu, choć po tej porażce nasza sytuacja jest bardzo trudna.

W pierwszym meczu w Antwerpii zwyciężyłyście 67:62 i w Sosnowcu widać było, że Belgijki są żądne rewanżu. Mimo to znów zaskoczyłyście ich dobrą postawą. Jakie były założenia?
– Zmieniłyśmy system obrony. Skupiłyśmy się na ich kluczowych zawodniczkach, a trochę „odpuściłyśmy" zawodniczki drugiego planu. W końcu jednak rywalki znalazły sposób na nas i w efekcie odmieniły losy spotkania. Niestety, jak już mówiłam, grać przeciwko Meesseman czy Vanloo nie da się wszystkiego obronić. Belgijki znalazły otwarte pozycje i się nie myliły.

Wydaje się, że po latach marazmu nasza reprezentacja wychodzi na prostą. Gracie jak równy z równym z czołową ekipą na świecie, mistrzem Europy i czwartą drużyną igrzysk olimpijskich w Paryżu. Co pozwoliło na taki przeskok?
– Wydaje mi się, że mamy większą pewność siebie. Dziewczyny grają więcej w klubach, co przekłada się na zdobywanie doświadczenia i ogranie. Jesteśmy w procesie i po prostu się razem się rozwijamy. W drużynie jest świetna atmosfera, ufamy sobie, chcemy być coraz lepsze i osiągać sukcesy.

(mic)

TRWA PASSA CAVALIERS

NBA

■ „Kawalerzyści" pokonali kolejną przeszkodę. Tym razem drużyna trenera Kenny'ego Atkinsona w United Center w Chicago pobiła tamtejszych Bulls. Znakomicie zagrał Donovan Mitchell, który zdobył 36 punktów, trafił 7 trójek, miał 8 zbiórek i 4 przechwyty. Gospodarze prowadzili w trzeciej kwarcie nawet 9 „oczkami" (85:76), ale potem goście wrzucili wyższy bieg i już do końca dominowali.
Z kim w najbliższym czasie mogą przegrać Cavs? Na przerwanie fantastycznej passy się nie zanosi, bo zagrają teraz kolejno na wyjeździe u słabiutkich 76ers, a potem u siebie z Bulls i Hornets. Portal NBA przypomina, że Cavaliers są ósmą drużyną w historii ligi, która zaczęła sezon od 12 kolejnych wygranych. Bez Sochana (przechodzi rehabilitację) oraz głównego trenera Gregga Popovicha (przedłuża się choroba tego 75-latka) Spurs wygrali piąty mecz w sezonie. W San Antonio pokonali wyraźnie Sacramento. Graczem meczu był Victor Wembanyama (34 punkty, 14 zbiórek, 6 asyst, 3 bloki).
Wyniki: **San Antonio - Sacramento 116:96, Oklahoma City - LA Clippers 134:128, New Orleans - Brooklyn 105:107, Houston - Washington 107:92, Chicago - Cleveland 113:119.** **(bb)**

Sport bbb789e9bf

O najwyższą stawkę

Dojście do ćwierćfinału Ligi Mistrzów jest jak najbardziej w naszym zasięgu – stwierdził Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty Zawiercie.

LIGA MISTRZÓW

Jurajscy rycerze w Arenie Sosnowiec podejmują w środę (godz. 18) Hypo Tirol Innsbruck. Prócz Austriaków w grupie zagrają jeszcze z belgijskim Knack Roeselare i włoskim Allianz Mediolan.

– Chcemy dojść jak najdalej. Teoretycznie zespół z Mediolanu jest najmocniejszy w naszej grupie i z nim prawdopodobnie bić się będziemy o pierwsze miejsce. Ale ekipa z Belgii to stały bywalec w LM, potrafiący sprawić niespodziankę. Hypo Tirol z kolei jest największą niewiadomą – stwierdził Michał Winiarski.



Fot. Michał Micor

Siatkarze z Zawiercia w Sosnowcu czują się jak u siebie w domu.

Po raz drugi z rzędu zawiercianie w europejskich pucharach grać będą w Sosnowcu. Tak samo będzie w play offach PlusLigi. Przed rokiem grali w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego w Pucharze CEV i w ćwierćfinale odpadli po „złotym secie" z Asseco Resovią. – Bardzo często podkreślam, że dla mnie jest rzeczą bardzo ważną, żeby zagłębiowski sport był zjednoczony, żeby ze sobą współpracował. Dlatego to dla mnie ogromny zaszczyt gościć Aluron CMC Wartę właśnie tutaj. Na koszulkach w trakcie meczów Ligi Mistrzów będzie można zobaczyć, że również my w Sosnowcu jesteśmy dumni z powrotu wielkiej siatkówka do Zagłębia Dąbrowskiego – powiedział Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, odnosząc się do napisu #dumnizsosnowca, który zagości na strojach zawierciańskich siatkarzy.

Po urazie w trakcie igrzysk olimpijskich do gry wrócił już reprezentacyjny środkowy Mateusz Bieniek. – Jeszcze w stu procentach nie jest OK, ale ... dobrze. Stopa doleczona, gram, trenuję, skaczę, to najważniejsze. Chcemy w LM zajść jak najdalej, ale zespołów mających podobny plan jest mnóstwo. W Sosnowcu dobrze się czujemy. Nie licząc tego „złotego" seta z Asseco Resovią, w którym coś się nam przycięło, pozostałe wygraliśmy. W mieście nie ma drugiej drużyny na tak wysokim poziomie jak nasza, więc liczę, że zyskamy nowych kibiców. Świetny czas przed nami – stwierdził środkowy.

Aluron CMC Warta w LM zagra po raz drugi. Debiutował dwa lata wcześniej. Zajął trzecie miejsce w grupie, za Halkbankiem Ankara i Berlin Recycling Volleys, a potem w barażach przegrał z Grupą Azoty Kędzierzyn-Koźle (0:3 i 2:3).

Jastrzębski Węgiel także w środę meczem z Lewskim Sofia (godz. 20.30) rozpocznie walkę w Lidze Mistrzów. Dwie ostatnie edycje kończył porażkami w finale, najpierw z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, a następnie z Itas Trentino, więc teraz mierzy w złoto. – Nasz cel pozostaje niezmienny, chcemy znów być w finale – powiedział Marcelo Mendez, trener mistrzów Polski.

Prócz Lewskiego rywalami jastrzębian będą też niemiecki SVG Lueneburg i Chaumont VB 52 z Francji. – Ważny jest dobry start. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy faworytem grupy. Chcemy awansować do ćwierćfinału z pierwszego miejsca bez konieczności rozgrywania baraży. To pierwszy cel – stwierdził Beniamin Toniutti, kapitan Jastrzębskiego Węgla. – Na razie musimy się skupić na fazie grupowej i meczu z bułgarskim zespołem. Rywale przyjadą bez presji, będą chcieli się jak najlepiej pokazać w europejskich zmaganiach, co ułatwia w przyszłości zmianę klubu. Dlatego musimy zachować uwagę – dodał.

(mic)

Pokaz siły

LIGA MISTRZÓW

Warszawianie mecz z Greenyard Maaseik rozpoczęli z wysokiego poziomu. Rozbili Belgów, nie pozwalając im zdobyć nawet 10 punktów. Przede wszystkim pokazali moc w grze blokiem, zdobywając tym elementem aż dziewięć punktów. Niewiele gorzej spisali się też w drugiej odsłonie i zanosiło się na pogrom. W trzecim secie goście pokazali jednak, że w siatkówkę grać potrafią. Kapitalnie bronili, a w ataku odgryzał się Francisco Iribarne. Piotr Graban, trener PGE Projektu, zmuszony był nawet poprosić o przerwę, bo jego podopieczni przegrywali 11:14. W końcówce warszawianie powrócili jednak do tego, co zaprezentowali na początku meczu. Mocna zagrywka, skuteczne bloki i potężne ataki zwłaszcza Linusa Webera pozwoliły im zakończyć spotkanie w trzech setach. **(mic)**

■ **PGE Projekt Warszawa – Greenyard Maaseik 3:0 (25:9, 25:17, 25:21)**

PGE PROJEKT: Firlej, Tillie (5), Kochanowski (9), Weber (17), Szalpuk (11), Semeniuk (12), Wojtaszek (libero) oraz Kowalczyk, Gruszczyński (libero), Borkowski, Kozłowski. Trener Piotr GRABAN.

GREENYARD: Vanker (1), Iribarne (12), Fornes (6), Cox (1), Kessel (6), Saaremaa (3), Curre (libero) oraz Perin (7), Pawlun, Sirjakovs, Fafchamps. Trener Guido GORTZEN.

Przebieg meczu
I: 10:5, 15:5, 20:7, 25:9.
II: 10:5, 15:10, 20:13, 25:17.
III: 8:10, 13:15, 20:19, 25:21.
Bohater – Jurij SEMENIUK

Skrzywdzeni w tie-breaku

PLUSLIGA

Katowiczanie z Gorzowa Wielkopolskiego wrócili z punktem i wściekli, bo byli bardzo blisko pokonania Cuprum Stilonu. Grali znakomicie w ataku i doprowadzili do tie-breaka. W nim przy stanie 11:9 dla gospodarzy doszło do kontrowersyjnej sytuacji. Po ataku Jewhienija Kisiluka piłka wróciła na stronę GKS-u i wylądowała na aucie. Sędziowie punkt nieoczekiwanie przyznali gorzowianom, co wywołało protesty gości. Trener Grzegorz Słaby poprosił o wideoweryfikację i arbitrzy ostatecznie zmienili swoją decyzję. Libero i kapitan GieKSy w międzyczasie wdał się jednak w dyskusję z drugim sędzią, za co został ukarany żółtą kartką. Za chwilę dostał czerwony kartonik, bo w odpowiedzi na pierwsze upomnienie podniósł kciuk do góry, co nie spodobało się arbitrowi. W efekcie GKS stracił punkt i znów przegrywał dwoma (10:12).

Katowiczanie tak tej sprawy nie zostawili i od razu złożyli protest. Do decyzji arbitrów na serwisie X odniósł się Jakub Bochenek, dyrektor sportowy GieKSy. – Bartosz Mariański prosi drugiego sędziego, aby stanowczo podejmowali decyzje, zwłaszcza te, które nie budzą najmniejszych wątpliwości. To samo powtarza głównemu, z którym – jako kapitan – ma prawo dyskutować. Mimo iż Bartek nie użył żadnych wulgarnych słów – przyznał to sam pierwszy sędzia po spotkaniu – to otrzymuje żółtą kartkę. Bartek nie zgadza się z tą decyzją, ale koniec końców podnosi kciuk w górę w geście akceptacji. Na to sędzia wyciąga czerwoną kartkę, co daje Stilonowi dwa punkty przewagi. Rozumiecie to? Bo my nie i czujemy się cholernie skrzywdzeni – napisał.

(mic)

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – GKS Katowice 3:2 (2025, 25:22, 25:21, 21:25, 15:11)**

GORZÓW WLKP.: Todorović (1), Taht (20), Kania (6), Chizoba (25), Kwasowski (12), Lipiński (7), Granieczny (libero) oraz Lorenc, Ferens, Stępień, Strulak. Trener Adam KOWAL.

KATOWICE: Tuaniga (1), Kisiluk (16), Usowicz (13), Gomułka (25), Bouguerra (22), Krulicki (10), Mariański (libero) oraz Gibek, Domagała, Ogórek. Trener Grzegorz SŁABY.

Sędziowali: Maciej Maciejewski i Jarosław Makowski (obaj Szczecin). Widzów 2705.

Przebieg meczu
I: 5:10, 10:15, 16:20, 20:25.
II: 10:9, 15:14, 20:17, 25:22.
III: 10:7, 15:12, 20:18, 25;21.
IV: 5:10, 9:15, 17:20, 21:25.
V: 5:2, 10:7, 15:13.
Bohater – Maksymilian GRANIECZNY.

1. Jastrzębie	11	28	9/2	30:13
2. Warszawa	11	25	9/2	29:13
3. Lublin	11	25	9/2	29:14
4. Zawiercie	11	25	8/3	28:13
5. Kędzierzyn-Koźle	11	23	7/4	25:17
6. Częstochowa	11	21	8/3	25:19
7. Gorzów	11	17	7/4	23:23
8. Bełchatów	10	17	6/4	20:17
9. Rzeszów	11	17	6/5	24:24
10. Gdańsk	11	12	3/8	21:29
11. Suwałki	10	11	4/6	17:23
12. Będzin	10	10	3/7	14:22
13. Nysa	10	8	2/8	15:25
14. Olsztyn	10	7	2/8	12:25
15. Lwów	10	5	2/8	12:26
16. Katowice	11	4	1/10	10:31

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 13.11.: Nysa – Bełchatów; 14.11.: Lwów – Suwałki; 15.11.: Częstochowa – Olsztyn, Katowice – Gdańsk; 16.11.: Zawiercie – Kędzierzyn-Koźle, Lublin – Nysa, Jastrzębie – Będzin; 17.11.: Rzeszów – Bełchatów, Gorzów Wlkp. - Warszawa.

II LIGA

Kobiety

Grupa 3: SPS Długołęka – AZS AWF Wrocław 3:1, Częstochowianka – Polonia Łaziska Górne 3:0, Sokół 43 AZS AWF Katowice – MKS MOS Credo Płomień Sosnowiec 3;0, Sari Żory – Chełmiec Wodociągi Wałbrzych 0:3, EWL #VolleyWrocław – NTSK Pans Komunalnik Nysa 0:3.

1. Nysa	5	15	5/0	15:1
2. Wałbrzych	5	11	4/1	13:5
3. Katowice	5	11	4/1	12:7
4. Częstochowianka	5	10	3/2	11:8
5. Łaziska	5	8	3/2	9:9
6. Długołęka	5	8	2/3	10:10
7. #VolleyWrocław	5	6	2/3	7:10
8. Żory	5	5	2/3	7:11
9. Sosnowiec	5	1	0/5	3:15
10. AZS AWF	5	0	0/5	4:15

Grupa 4: Kęczanin Kęty – Maraton Silesia Krzeszowice 3:1, Marba Sędziszów Małopolski – Karpaty PANS Krosno 3:0, Tomasovia – Bispol Paradiso Łańcut 3:0, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – SMS PZPSN Szczyrk II 3:2.

1. Sędziszów	5	15	5/0	15:0
2. Krosno	5	11	4/1	12:5
3. Ostrowiec Św.	4	9	3/1	11:6
4. Wieliczka	4	9	3/1	9:6
5. Tomasovia	5	9	3/2	9:7
6. Szczyrk II	5	5	1/4	8:12
7. Kęty	4	3	1/3	5:10
8. Krzeszowice	5	3	1/4	6:12
9. Bielsko-Biała	4	3	1/3	3:10
10. Łańcut	5	2	1/4	4:14

Mężczyźni

Grupa 3: MLKS Abo Energy Gubin – AS PANS Nysa 3:0, Bielawianka -Bester – Eco-Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 3:2, IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – Tubędzin Volley MOSiR Sieradz 3:0, WKS Wieluń – Sobieski Żagań 3:2, Chrobry Głogów – Akademia Silesiusa Chełmiec Wałbrzych 3:1, Gwardia Wrocław Ikar Legnica 3:0.

1. Wieluń	7	20	7/0	21:2
2. Jelcz-Laskowice	7	18	6/1	19:4
3. Głogów	7	17	5/2	19:7
4. Żagań	8	16	5/3	18:9
5. Wrocław	7	12	4/3	13:9
6. Bielawianka	7	12	4/3	16:14
7. Częstochowa	8	12	4/4	14:17
8. Legnica	7	10	4/3	12:13
9. Wałbrzych	7	5	2/5	9:19
10. Gubin	7	3	1/6	4:18
11. Sieradz	6	1	0/6	3:18
12. Nysa	6	0	0/6	0:18

Grupa 4: MKS Andrychów – TKS Tychy 3:0, AT Jastrzębski Węgiel – Wisłok Strzyżów 0:3, Volley Strzelce Opolskie – Volley Rybnik 3:1, Avia Solar Sędziszów Małopolski – Sparta Kraków 3:1.

1. Strzelce O.	7	19	6/1	20:7
2. Andrychów	7	17	6/1	19:5
3. Sędziszów	7	17	6/1	19:9
4. Krosno	6	12	4/2	14:10
5. Rybnik	7	12	3/4	16:13
6. Jastrzębski	7	11	4/3	14:12
7. Kęty	6	9	3/3	13:12
8. Strzyżów	9	6	3/4	12:15
9. Rzeszów	6	3	2/4	9:15
10. TKS Tychy	7	4	2/5	9:19
11. Ropczyce	6	3	1/5	6:17
12. Kraków	7	1	0/7	4:21

Powrót z zaświatów

LIGA MISTRZYŃ

Łodzianki z ogromnymi kłopotami pokonały Neptunes Nantes, odnosząc pierwsze zwycięstwo w rozgrywkach. Dwa pierwsze sety to popis gry miejscowych. W trzecim stanęły i było o krok od katastrofy. W tie-breaku przegrywały już bowiem 10:13. Wyszły jednak z kłopotów, a w głównej roli wystąpiły Paulina Damaske i Sasa Planinsec. Ta pierwsza popisała się dwoma udanymi atakami, Słowenka z kolei efektownym blokiem zakończyła spotkanie. **(mic)**

Grupa D

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – Neptunes Nantes 3:2 (25:19, 25:18, 18:25, 23:25, 15:13)**

BUDOWLANI: Grabka (2), Drużkowska (11), Lisiak (8), Sobiczewska (4), Damaske (18), Planinsec (13), Łysiak (libero) oraz Wilińska (1), Wenerska, Blagojević, Enweonwu (4), Drosdowska. Trener Maciej BIERNAT.

NEPTUNES: Powell (2), Bah (6), Delić (3), Bennett (25), Jansen (16), Robinson (3), Giardino (libero) oraz Ratahry, Chameaux (2), Nilsson (3), Brambilla (11). Trener Cesar HERNANDEZ.

Przebieg meczu
I: 10:9, 13;15, 20:17, 25:19.
II: 10:5, 15:6, 20:13, 25:18.
III: 10:7, 15:13, 16:20, 18:25.
IV: 8:10, 10:15, 16:20, 23:25.
V: 4:5, 8:10, 15:13.
Bohaterka – Paulina DAMASKE.

Sport bbb789e9bf

Mocne uderzenie

Cztery mecze w ciągu siedmiu dni to marszruta ligowców!



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Damian Tyczyński liczy, że w tej części sezonu będzie miał kolejne powody do zadowolenia.

TAURON HOKEJ LIGA

Po reprezentacyjnej przerwie hokeiści wracają na ligowe tafle i zaczynają od mocnego uderzenia. W ciągu siedmiu dni, poza GKS-em Katowice uczestniczącym w półfinałowym turnieju Pucharu Kontynentalnego w Aalborgu, rozegrają aż cztery kolejki! Każdy mecz będzie miał odpowiedni ciężar gatunkowy i nie można sobie pozwolić na straty punktowe. Siedem drużyn, poza maruderami z Sanoka i Nowego Targu, ciągle patrzy w górę i pragnie, by znaleźć się jak najwyżej przed drugą częścią rozgrywek.

Słodko-gorzko smak

Trenerzy i hokeiści Zagłębia Sosnowiec nie ukrywają, że chcieliby znaleźć się wyżej niż w poprzednich sezonach. Kontuzje oraz inne przeciwności losu, które są jednak skrzętnie chronione tajemnicą szatni, sprawiają, że drużyna grała mało stabilnie. W jednym meczu są fragmenty dobrej gry, a potem hokeiści oddają inicjatywę rywalom i odnosi się wrażenie, że znikają na dłużej z lodu. Przeciwnicy to potrafią wykorzystać.

– Druga runda ma dla nas słodko-gorzki smak, bo mogliśmy osiągnąć więcej, niż zrobiliśmy – podkreśla trener Piotr Sarnik. – Na pewno zwycięstwa z Jastrzębiem, Cracovią na wyjeździe oraz u siebie z obrońcą tytułu, Unią, przyniosły nam sporo satysfakcji. Nie możemy jednak pozwalać sobie na przegraną w Sanoku czy z Energą u siebie. Z tym ostatnim rywalem toczymy twarde boje i, oczywiście, można stracić punkty. Jednak przegrana w Sanoku mocno nas zabolała i mam nadzieję, że już się nie powtórzy.

Krok po kroku

Dla sosnowieckiego zespołu najbliższe siedem dni będzie miało szczególne znacznie. Dzisiaj mecz z Tychami na wyjeździe, zaś potem trzy gry u siebie – kolejno z JKH GKS-em, Energą i Cracovią. Można wiele zyskać, ale również stracić i potem znaleźć się w tabeli na mało satysfakcjonującym miejscu ze sporymi stratami.

– Mecz meczowi nie jest równy i doświadczyliśmy tego w poprzedniej rundzie – przekonuje napastnik Zagłębia, Damian Tyczyński, który nie będzie miał kłopotów z odpowiednim rytmem meczowym, bo grał w reprezentacji na Węgrzech. – W Budapeszcie moje spostrzeżenia z ligowej rywalizacji tylko się potwierdziły. Przede wszystkim trzeba się skupić na tym, co ma się do wykonania. Z Węgrami przez 40 minut byliśmy zagubieni, wystraszeni i w efekcie przegraliśmy. Potem było zdecydowanie lepiej, ale i tak, uwzględniając nasze małe doświadczenie reprezentacyjne, wypadliśmy, w mojej ocenie, nieźle. Ale to już za nami i pozostały wspomnienia. Skupiamy się na tym, co przed nami. Przede wszystkim spotkanie powinno się ułożyć po naszej myśli. Musimy realizować plan taktyczny nakreślony przez trenerów i dominować na tafli. Oczywiście, będą potknięcia, ale trzeba je zminimalizować. Sam jestem ciekaw, jak moi koledzy zaprezentują się po przerwie, bo ja ciągle jestem w transie (śmiech).

Do sosnowieckiego zespołu po kontuzji wrócił Roman Szturc, ale nadal nieobecni są kontuzjowani Michał Naróg i Radosław Sawicki. Pod znakiem zapytania stoi występ Dominika Nahunki, który skarży się na bark, ale uczestniczył w treningach.

– Skupiamy się na występie w Tychach i oby tylko sędziowie stanęli na wysokości zadania – dodaje szkoleniowiec Zagłębia. – Mówię o tym głośno, bo w ostatnim czasie z tą drużyną przytrafiały im się błędy. Mam nadzieję, że teraz nie popsują widowiska, bo zawodnicy się denerwują i w konsekwencji gra nie jest płynna.

Już po debiucie

W kadrze na turniej w Budapeszcie znalazła się spora grupa tyskich hokeistów. Olaf Bizacki, Mateusz Gościński, Dominik Paś i Mateusz Ubowski, a w ostatniej chwili wypadł chory Alan Łyszczarczyk. W GKS-ie jest jeszcze kilku innych zawodników, którzy tym razem otrzymali wolne, by mogli zaleczyć urazy i nieco wypocząć przed kolejnymi reprezentacyjnymi meczami. Trener Robert Kalaber po występie na Węgrzech komplementował tyskich zawodników i pewnie będą oni brani pod uwagę przy następnych nominacjach. Ubowski, 23-letni napastnik, zaliczył debiut w reprezentacji i otworzył nowy rozdział swojej sportowej przygody.

– Tylko połowicznie jestem zadowolony z mojej gry, bo trema dała o sobie znać – mówi tyszanin. – Trochę obawiałem się pierwszego spotkania w karze, ale czułem się nieźle, bo koledzy mnie wspierali. Miałem okazję przekonać się, jakie zasady obowiązują w reprezentacji. Sporo trenowaliśmy, by przyswoić sobie taktykę, jaka obowiązuje w zespole, bo ona się różni od tej w klubie. Mogliśmy, moim zdaniem, osiągnąć lepsze wyniki, ale pokpiliśmy sprawę w dwóch tercjach z Węgrami. Zagraliśmy asekuracyjnie i niemal każdy z nas bał się popełnić błąd. Ale to już było. Gdy wróciłem do Tychów, koledzy mi gratulowali i wypytywali mnie o wrażenia z Budapesztu. Jestem po dwóch zajęciach w klubie i sposobimy się do meczów ligowych. Gramy z Zagłębiem, STS-em i Unią. Wiadomo, ten ostatni mecz jest najważniejszy, ale nie można żadnego zbagatelizować, żeby nie było żadnego „pasztetu".

Hokeiści GKS-u Tychy patrzą na wszystkich z góry i nadal chcą trzymać rywali na bezpieczny dystans. Wkrótce przekonamy się, czy tak będzie.

TAURON HOKEJ LIGA

Środa, 13 listopada

TYCHY, 18.00: GKS – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 4:0, 4:2 *

JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS – Podhale Nowy Targ 3:4, 6:0

TORUŃ, 18.30: Energa – Comarch Cracovia 4:6, 3:5

GKS Katowice – Texom STS Sanok rozegrano awansem (6:0)

Re-Plast Unia Oświęcim - pauzuje

Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.

* - dotychczasowe wyniki

Włodzimierz Sowiński

Bramkarska asysta

Dustin Wolf zaliczył asystę przy jednym z goli i zdobył pierwszy punkt w NHL!

NHL

Gracze Calgary Flames ostatnio nie mieli powodów do zadowolenia, bo z trzech meczów wyjazdowych przywieźli jedno zwycięstwo w dodatkowym czasie, a dwa przegrali w takich samych okolicznościach. Najpierw pokonali Montreal 3:2, potem ulegli Bostonowi 3:4 (oba po dogrywkach), zaś z Dallas było 2:3 po karnych. Powrócili na własną taflę z mocnym postanowieniem zwycięstwa w regulaminowym czasie i wygrali z bliskim sąsiadem w tabeli, Los Angeles Kings 3:1 (0:0, 2:0, 1:1).

Niewątpliwie zawodnikiem nr 1 tej potyczki był Dustin Wolf, który obronił 28 strzałów, a pokonał go jedynie Trevor Moore (58 minuta). 23-letni amerykański golkiper przy drugim golu Jonathana Huberdeau (32) zapisał asystę, zdobywając swój pierwszy punkt w NHL. To 27. bramkarz w historii klubu, który zaliczył podanie.

O wygranej „Płomieni" zadecydowało zaledwie 36 sekund drugiej odsłony. Najpierw Darcy'ego Kuempera (25 obron) pokonał Mikael Backlund (31), a chwilę potem wspomniany wyżej 31-letni Kanadyjczyk Huberdeau. Goście zdecydowali się na wycofanie bramkarza i na 20 sekund przed końcową syreną Kevin Rooney ustalił wynik strzałem do pustej bramki. Na słowa uznania zasłużył obrońca gospodarzy Rasmus Andersson, który zablokował siedem strzałów w meczu (najwięcej w karierze). Jest liderem w lidze w tym elemencie, bo już ma 57 „bloków"! Goście mocno ubolewali, że nie potrafili doprowadzić do remisu, ale Wolf i jego koledzy wykonali świetną pracę.



Fot. PressFocus

Bramkarz zespołu Calgary Flames nie tylko stara się nie tracić goli, ale także pomaga je strzelać.

Hokeiści Colorado Avalanche wygrali u siebie drugi mecz z rzędu, bo najpierw z Carolíną 6:4, zaś dwa dni później z Nashville Predators 3:2 (0:1, 2:0, 0:1, 1:0) po dogrywce. Rozstrzygającego gola zdobył Samuel Girard (63), który we własnej tercji wyłuskał krążek Brady'emu Skjeiowi, popędził na bramkę i po raz pierwszy w tym sezonie wpisał się na listę strzelców.

Zdecydowanym liderem Konferencji Zachodniej jest Winnipeg – 28 punktów, Los Angeles zajmuje trzecie miejsce (21), Calgary piąte (19), zaś Nashville 16., ostatnie (12). We Wschodniej prowadzi Florida (23).

Wyniki: Calgary – Los Angeles 3:1, Colorado – Nashville 3:2 po dogr., Vegas -Carolina 2:5, Philadelphia – San Jose 4:3 po karnych, Buffalo – Montreal 5:7, Pittsburgh – Dallas 1:7.

(ws)

Sport bbb789e9bf

Utytułowana... debiutantka

Biało-czerwone są już zadomowione w drużynowym Pucharze Świata, ale Iga Świątek jeszcze nie.

BILLIE JEAN KING CUP

Trzeci rok z rzędu Polki wystąpią w turnieju finałowym Billie Jean King Cup, ale pierwszy raz w składzie znalazła się Iga Świątek, co znacznie zwiększa szanse na dobry wynik. W środę w Maladze rywalkami Polek w pierwszej rundzie będą Hiszpanki. Na zwyciężczynie czekają już Czeszki.

W poprzednich latach Świątek rezygnowała z udziału w finałach BJKC, bo odbywały się tuż po rozgrywanym na innym kontynencie turnieju WTA Finals, a w dodatku raszynianka była już zmęczona sezonem. Teraz sytuacja była inna, gdyż od września przez dwa miesiące nie grała.

– Jestem podekscytowana. Cieszę się, że mogę być częścią zespołu, ponieważ zawsze tego chciałam, ale z powodu harmonogramu było to praktycznie niemożliwe. Teraz pojawiła się szansa i od razu zdecydowałam, że to będzie świetny pomysł, żeby zagrać. Mam nadzieję, że rozegram tutaj kilka solidnych meczów i zostaniemy z zespołem na dłużej – powiedziała Świątek na konferencji prasowej.

Polki do turnieju finałowego awansowały po wyjazdowej wygranej ze Szwajcarkami 4:0. Do Malagi kapitan Dawid Celt, oprócz wiceliderki światowego rankingu, zabrał: Magdalenę Fręch (25. WTA), Magdę Linette (38. WTA), Maję Chwalińską (165. WTA) i Katarzynę Kawę (258. WTA).

– Trzeci turniej finałowy z rzędu wiele dla mnie znaczy. Rok temu też graliśmy z Hiszpankami i wierzę, że się zrewanżujemy. To oczywiście będzie inny mecz, ekipy są w innych składach, ale wierzę, że zdobędziemy ostatni punkt – przyznał Celt.



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Dawid Celt i cztery piąte naszej reprezentacji (brakuje tylko Katarzyny Kawy).

Przed rokiem format rozgrywek był inny. Zaczynały się one od fazy grupowej, w której Biało-czerwone uległy Kanadzie 0:3 i Hiszpanii 1:2. Teraz od początku obowiązuje formuła pucharowa, ale cztery najwyżej rozstawione drużyny do gry przystąpią od drugiego etapu. W ćwierćfinałach na rywalki czekają: Kanadyjki (nr 1), Czeszki (2), Włoszki (3) i Australijki (4).

Liderką Hiszpanek będzie 12. na liście WTA Paula Badosa, a obok niej zagrają: Jessica Bouzas-Maneiro (55. WTA), Cristina Bucsa (71. WTA), Nuria Parrizas-Diaz (98. WTA) i Sara Sorribes-Tormo (106. WTA). Poszczególne spotkania będą się składać z dwóch meczów singlowych i jednego deblowego.

Nazwa rozgrywek, znanych wcześniej jako Fed Cup, została zmieniona na Billie Jean King Cup w 2020 roku, żeby uhonorować Amerykankę, 12-krotną triumfatorkę imprez wielkoszlemowych, która była w zwycięskiej ekipie USA w pierwszej edycji drużynowych zmagań w 1963 roku.

W listopadzie ubiegłego roku turniej finałowy w Sewilli wygrały Kanadyjki, które w finale pokonały Włoszki.

DRABINKA BJKC 2024

1. runda

13.11.: Polska - Hiszpania, 14.11.: Słowacja - USA, Japonia - Rumunia, 15.11.: Niemcy - Wlk. Brytania

Ćwierćfinały

16.11: Czechy - Polska/Hiszpania, Włochy - Japonia/Rumunia. 17.11.: Kanada - Niemcy/Wlk. Brytania, Australia - Słowacja/USA

Półfinały

18.11.: Czechy/Polska/Hiszpania - Włochy/Japonia/Rumunia, 19.11.: Kanada/Niemcy/Wlk. Brytania - Australia/Słowacja/USA

Finał - 20 listopada

Miedwiediew się ogarnął

ATP FINALS

Rozstawiony z numerem czwartym Daniił Miedwiediew pokonał grającego z siódemką Australijczyka Aleksa de Minaura 6:2, 6:4 w drugiej kolejce fazy grupowej kończącego sezon turnieju w Turynie. To pierwsze zwycięstwo Rosjanina w grupie „Ilie Nastase".

We wtorkowym meczu postawa Miedwiediewa, czwartego w światowym rankingu, diametralnie różniła się od tej, którą zaprezentował w pierwszym spotkaniu, przegranym z Amerykaninem Taylorem Fritzem 4:6, 3:6, w którym wyładowywał frustrację na rakietach i sprzętach wokół kortu. W pojedynku z dziewiątym na liście ATP de Minaurem Rosjanin wystrzegał się błędów, był skupiony i w efekcie nie musiał bronić żadnego break-pointa. W pierwszym secie dwukrotnie przełamał Australijczyka i wykorzystał już pierwszą piłkę setową, natomiast w drugiej partii jeden gem wygrany przy serwisie rywala wystarczył mu do pewnego zwycięstwa.

Była to dopiero pierwsza od marca wygrana tenisisty z Moskwy nad zawodnikiem z czołowej dziesiątki światowego rankingu.

– Przystąpiłem do tego meczu, blokując hałas z zewnątrz i nawet z wewnątrz. Naprawdę nie obchodziło mnie, co działo się na korcie, po prostu starałem się grać i to było dobre uczucie. Czasami dobrze jest odciąć się od tego, co dzieje się wokół –powiedział po spotkaniu Miedwiediew, cytowany na oficjalnej stronie ATP.

Rosjanin, triumfator ATP Finals z 2020 roku, dzięki wtorkowemu zwycięstwu wciąż ma szansę na wyjście z grupy, nie może sobie jednak pozwolić na porażkę w ostatnim meczu z Włochem Jannikiem Sinnerem. Australijczyk stracił natomiast już szansę na awans do półfinału.



Fot. Marco Alpozzi/LaPresse by Studio Buzzi/SIPA USA/PressFocus

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA 13 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.45 Tenis: Puchar Billie Jean King, studio i Hiszpania - Polska (na żywo), 22.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 11.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie - Hypo Tirol Innsbruck, 20.15 Jastrzębski Węgiel - Lewski Sofia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara - Saint-Nazaire VB Atlantique, 17.45 Puchar CEV kobiet: ŁKS Commercecon Łódź - Hidramar Gran Canaria, 20.30 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Siatkówka: PlusLiga, PSG Stal Nysa - PGE GiEK Skra Bełchatów, 19.45 Liga Mistrzyń: CSO Voluntari 2005 - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.50 Hokej: Liga Mistrzów, Sparta Praga - Ocelarzi Trzinec (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara - SaintNazaire VB Atlantique, 17.45 Liga Mistrzyń: SSC Palmberg Schwerin - Eczacibasi Dynavit Stambuł, 20.15 Liga Mistrzów: Sir Sicoma Monini Perugia - Jihostroj Ceske Budejovice (na żywo)

EUROSPORT 1
20.00 Trójbój siłowy: World Equipped Championships w Reykjaviku, kobiety do 62 kg i mężczyźni do 93 kg

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport bbb789e9bf

Jamajski start Wielkiego Szlema

W kwietniu w Kingston odbędzie się mityng Grand Slam Track, pierwszy z nowej serii dobrze płatnych zawodów dla biegaczy.

LEKKA ATLETYKA

O nowym cyklu poinformował jego twórca, były znakomity amerykański lekkoatleta Michael Johnson. Rodzinne miasto legendy jamajskiego sprintu Usaina Bolta dołącza do Los Angeles jako miasto-gospodarz jednego z czterech przyszłorocznych mityngów. Pozostałe dwa miejsca zawodów zostaną ogłoszone w ciągu tygodnia.

– Jesteśmy podekscytowani możliwością uruchomienia Wielkiego Szlema w Kingston w dniach 4–6 kwietnia. Jamajka ma bardzo bogatą historię w tym sporcie. Talent i miłość do lekkoatletyki sprawiają, że ten kraj jest idealnym miejscem dla tego, co budujemy – powiedział 57-letni były sprinter, czterokrotny złoty medalista olimpijski, ośmiokrotny mistrzostw świata i były rekordzista globu.

Rozłożone na trzy dni mityngi będą obejmowały wyłącznie biegi podzielone na sześć grup (krótki sprint, długi sprint, wysokie płotki, niskie płotki, średni i długi dystans) zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Program nie przewiduje żadnych konkurencji technicznych. W każdej grupie ośmiu zawodników będzie rywalizować w dwóch konkurencjach w każdych zawodach (sportowcy w krótkich sprinterach na 100 m i 200 m). Zwycięzca każdej grupy w mityngu otrzyma 100 tysięcy dolarów, drugi – 50 tysięcy, a ósmy – 10 tysięcy. Łączna suma nagród wyniesie 12,6 mln dolarów.

W zaplanowanych na okres kwiecień-wrzesień 2025 roku czterech zawodach Wielkiego Szlema występować będą stali uczestnicy oraz sportowcy zapraszani na konkretne mityngi. Czterech zawodników w każdej grupie będzie miało kontrakt z Grand Slam Track i zobowiąże się do wzięcia udziału we wszystkich mityngach. Pozostała czwórka będzie zapraszana na podstawie aktualnych wyników w sezonie. Pierwszą stałą uczestniczką cyklu została ogłoszona mistrzyni olimpijska z Tokio w biegu na 400 m przez płotki i w sztafecie Amerykanka Sydney McLaughlin-Levrone. Inni lekkoatleci z kontraktami na cztery mityngi to medalistki igrzysk w Paryżu na 100 m ppł: Masai Russell (USA), Cyrena Samba-Mayela (Francja) i Jasmine Camacho-Quinn (Portoryko), najszybsi w biegu na 1500 m mężczyzn: Cole Hocker, Yared Nuguse (obaj USA) i Josh Kerr (Wielka Brytania) czy amerykańscy medaliści w konkurencjach sprinterskich: Melissa Jefferson, Fred Kerley i Kenny Bednarek.

Inauguracyjne zawody w Kingston odbędą się na kilka tygodni przed rozpoczęciem sezonu Diamentowej Ligi, tradycyjnego cyklu organizowanego przez World Athletics, zaplanowanego na 26 kwietnia w Chinach.



Fot. Ulrik Pedersen/Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Amerykańska mistrzyni Sydney McLaughlin-Levrone została pierwszą stałą uczestniczką nowego cyklu.

Polak znowu w zarządzie

Prezes PZŻ Tomasz Chamera ponownie został jednym z siedmiu wiceprezydentów World Sailing.

ŻEGLARSTWO

Przez najbliższe cztery lata, czyli kolejną kadencję, na czele światowej federacji nadal stać będzie Chińczyk Quanhai Li. – Były to wyjątkowe wybory, gdyż po raz pierwszy w historii obowiązywała zasada parytetu. Tym bardziej mi miło, że otrzymałem największą liczbę głosów spośród męskich kandydatów do zarządu – skomentował po wyborze Chamera. Na trzy męskie miejsca aspirowało ośmiu kandydatów. 53-letni Polak otrzymał z tej grupy największe poparcie – 50 głosów. Dotychczas w zarządzie musiały być minimum dwie osoby odmiennej płci, a nowa konstytucja World Sailing wprowadziła parytet 50 na 50.

Dla prezesa PZŻ będzie to druga kadencja w funkcji wiceprezydenta światowej federacji. W zarządzie WS znaleźli się również Meksykanka Beatriz Gonzalez Luna, Amerykanka Cory Sertl, Dunka Line Markert, Turczynka Ozlem Akdurak, Australijczyk Daniel Belcher oraz Josep Pla Maronda z Andorry. Coroczna Konferencji World Sailing odbyła się w Singapurze i trwała tydzień. – Została zaaprobowana nowa konstytucja World Sailing, co było poprzedzone wieloma etapami prac. Odbyło się wiele kierunkowych rozmów dotyczących formatów igrzysk olimpijskich, ale jeszcze nie finalnych. Pracowaliśmy również nad usprawnieniem dokumentów dotyczących polityki transgender i selfguardingu. To są ważne tematy, na które WS zwraca uwagę i które cały czas podlegają przeglądowi i aktualizacji. Natomiast wybory siłą rzeczy zdominowały wszystko – podkreślił Chamera.

W październiku Ewę Jodłowskę wybrano do Rady World Sailing na lata 2025-2028, natomiast w Singapurze Filip Moczorodyński i Michał Jodłowski uzyskali status międzynarodowego arbitra (IU). Ponadto startująca w klasie 29er Ewa Lewandowska (AZS AWFiS Gdańsk) została Młodzieżową Żeglarką Roku.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Tomasz Chamera jest ceniony nie tylko w Polsce, ale także na świecie.

Popyt zwiększy podaż?

24 wyścigi na 20 torach stałych i ośmiu zmieniających się to nowy pomysł na ekspansję...

FORMUŁA 1

Dyrektor wykonawczy McLarena, Zak Brown, złożył zaskakującą propozycję. Przedstawił projekt, aby w cyklu Formuły 1 wyznaczyć aż 28 obiektów, które będą gospodarzami Grand Prix. W tym roku rywalizacja w F1 składa się z 24 wyścigów, rekordowej liczby w historii tego sportu.

Propozycja Browna zaskoczyła większość szefów ekip F1, którzy wielokrotnie deklarowali, że ich zdaniem 24 wyścigi w sezonie to maksimum, jakie można osiągnąć bez narażania zdrowia i kondycji psychicznej kierowców i personelu technicznego ekip.

Biorąc pod uwagę coraz większe zainteresowanie organizacją rund mistrzostw świata ze strony podmiotów, które obecnie nie są częścią harmonogramu, Brown zaproponował, aby ustalić 20 stałych lokalizacji i osiem rund rotacyjnych, które będą zmieniane. Przy czym, żeby jednak utrzymać kalendarz na obecnym poziomie 24 Grand Prix w sezonie.

– Może być 20 stałych wyścigów i osiem zmieniających się co dwa lata. To pozwoli nam rozwijać ten sport, na który jest coraz większy popyt – powiedział Brown. – Jeżeli będziemy mogli być na 28 rynkach, to będzie fantastyczne. W ten sposób ustalimy maksymalny kalendarz na dwa lata, ale także damy gwarancję tym oczekującym, że nie będą za dwa lata pominięci – dodał. W ostatnich latach kalendarz F1 stale się wydłużał w związku z boomem popularności wyścigów. Włączono nowe lokalizacje – Arabię Saudyjską, Katar oraz Miami i Las Vegas w USA. Zadbał o to dyrektor generalny F1 Stefano Domenicali, którego działania Brown popiera.

– Stefano wykonał bardzo dobrą robotę, modyfikując kalendarz. Wiemy, że zawsze jest to trudne, szczególnie gdy jesteśmy w sporze z innymi sportami, telewizją czy... świętami – przyznał szef McLarena.

Brown podkreślił, że koncepcja GP F1 musi ewoluować, stawać się bardziej widowiskowa i telewizyjna. Po to, aby rosnąca popularność dyscypliny mogła się także przełożyć na efekty finansowe, gdyż koszty utrzymania zespołów F1 są coraz wyższe. Teamy nie kryją, że środki finansowe, jakie otrzymują od FIA i amerykańskiej grupy kapitałowej Liberty Media, promotora F1, powinny być znacznie wyższe.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Szybciej, więcej, drożej!

Sport bbb789e9bf